



SŁUŻYMY
NIEPODLEGŁEJ

Nr okazyjny / 2020

100. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ

POLSKA 4 BROJNA

Warszawa, 15 sierpnia 2020



„Cud nad Wisłą”.
Fragment obrazu
Józefa Kossaka, 1930 r.

**W sierpniu 1920 r.
Polska zdołała
zatrzymać pochód
rewolucji na zachód
i ocaliła Europę
przed bolszewikami.**

W ostatniej dekadzie lipca 1920 r. Józef Piłsudski opracował plan rozstrzygnięcia wojny, który przybrał formę następującej kombinacji operacyjnej – jak sam następnie opisywał Marszałek: „Wobec tego wszystkiego ogólną strategiczną myślą moją od tego czasu było – aż do sierpniowych dni pod Warszawą:

- 1) front północny wygrywa tylko czas,
- 2) w kraju energiczne przygotowanie rezerw – dyrygowałem je wtedy na Bug, bez płatania ich w walki odwrotowe frontu północnego,
- 3) skończenie z Budionnym i ściągnięcie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia”.

Sowiecka zmiana planów

Pod wpływem optymistycznych dla bolszewików meldunków o postępach ofensywy Włodzimierz Lenin 23 lipca 1920 r. podjął decyzję o zmianie kierunku działania wojsk Frontu Południowo-Zachodniego.

Zamiast wesprzeć działania wykonującego strategiczne zadanie Frontu Zachodniego otrzymały one zadanie opowania Lwowa, przepraw na Sanie, a następnie przejścia przełęczy karpackich w celu podjęcia ponownej próby rozpętania rewolucji bolszewickiej na Węgrzech, którą już raz tam krwawo spacyfikowali w 1919 r. węgierscy patrioci. Celem działania miały być również Czechosłowacja i Rumunia, a wódz rewolucji wyznaczył jednocześnie bardzo ambitny kierunek dalszego działania – Włochy. Spowodowało to, że działania obu sowieckich wyższych związków operacyjnych, które dotychczas skierowane były zbieżnie na Warszawę, zaczęły się rozwierać. I Armia Konna zamiast dokonać obejścia Brześcia przez Chełm i Łuków miała być skierowana na Lwów. Duże znaczenie miało również to, że dyrektywę z 23 lipca 1920 r. przechwycił i rozszyfrował polski radiowywiad.

Rozwadowski zamiast Hallera

Jednocześnie w polskim systemie dowodzenia nastąpiła istotna zmiana o charakterze personalnym. Wyczerpanego psychicznie i fizycznie gen. Stanisława Hallera zastąpił na

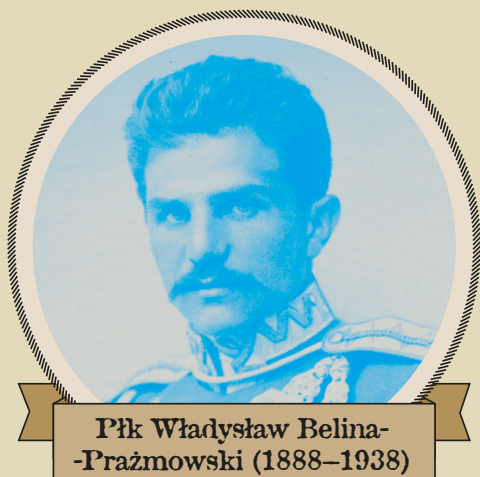
dokończenie na str. 2





FOT. Cezary Pomysł

Polskie zwycięstwo dla wolności Europy



Tak pisał o nim Andrzej Strug: „Belina o twarzy smagłej, oliwkowej, osmaganej wichrem, niby skromny, a właściwie wyzywający, dziki i radosny, bohaterski a beczelny, jak gdyby zawsze czekający szalonego rozkazu ze strony Komendanta, rozkazu, żeby tym półtora szwadronem rozbić korpus rosyjski, zdobyć warowną twierdzę. Belina ze zdźbłem słomy na portkach i w czuprynie, zionący koniem i czarką wódki wypitą na śniadanie”. Zagończyk pierwszej klasy, a przy tym mający fart dowódca, do którego Ignęli żołnierze. Twórca 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich, w wojnie polsko-bolszewickiej nie zawiódł swego Komendanta. O zdobyciu przezeń Wilna 20 kwietnia 1919 r. Piłsudski pisał: „Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez polską jazdę”. W 1920 r. dowodził 1 Brygadą Jazdy w składzie Armii Rezerwowej, która powstrzymała pierwszą ofensywę armii Tuchaczewskiego na Białorusi.



Anna Putkiewicz, redaktor naczelny
kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”

Belweder, 11 sierpnia 1920 r. „Piłsudski [...] ostro zapytał: – No i co myślicie? Zatrzymamy? – Wierzę jak w Boga, że tu się skończy!”.*

Ta burzliwa i gwałtowna wojna – rzutująca przecięż na cały późniejszy geopolityczny układ sił w Europie – nie została domknięta. Wroga pobito, ale dobić go wówczas było nie sposób. Bolszewików przegnano, ale zdołali zasiać swoje trujące ziarno.

Rację miała nasza młodość – pisał w euforii poeta Kazimierz Wierzyński, wspominając narodowe poczucie tryumfu na widok pochodu sowieckich jeńców. Ten świadek polskiej victorii 1920 r. o sobie i współczesnych mówi wtedy jako o „pokoleniu szczęśliwym”, wywodzącym się z narodu, któremu reszta świata coś zawdzięcza.

Nie minie jednak kilka lat i w ocalonej przed bolszewikami Europie, która przyglądała się ciekawie tej wojnie, być może nie do końca rozumiejąc jej znaczenie, niewygodna okaże się pamięć, że to właśnie polski żołnierz był w roku dwudziestym emanacją zachodniego świata. I że to na płonącej polskiej scenie tego teatru wojny dopalała się czerwona pożoga.

Zmagania Wojska Polskiego z Armią Czerwoną odbywały się na różnych poziomach – było to przede wszystkim starcie militarne, głównie niezawodnej w polu kawalerii, która po obu stronach dowiodła swej skuteczności i mobilności. Świadome swych racji wojsko zwarło się w śmiertelnym uścisku w imię różnych wizji świata: tradycji opartej na chrześcijańskich wartościach i chaosu oszalałej rewolucji prowadzącej do totalitaryzmu. Była to wojna o duszę. Wojna przywódców. Wojna oficerów. Wojna żołnierzy. Wojna młodzieży. Wojna wywiadów, w której rozbiliśmy bank i dzięki nam sowiecki nasłuch radiowy zamiast wymiany informacji mógł przez kluczowe 36 godzin nauczyć się na

pamięć Ewangelii św. Jana. Ale też wojna chłopów z chłopami, robotników z robotnikami. Nasze „masy pracujące” sromotnie zawiodły polskich i rosyjskich komunistów, którzy szykując się na radosną stypę po „trupie Polski”, ślali wiernopoddane listy do Lenina. Polski kontrwywiad wygrał też wojnę propagandową. Sowieckie zohydowanie „polskiego pana i ciemnioty” okazało się mniej skuteczne niż ponura sława bolszewickiej ordy. Armię polskich ochotników zasiliли chłopci i robotnicy, którzy gdy trzeba było, bili się i ginęli, ofiarnie niosąc zemstę za śmierć mężczyzn i prawdziwe piekło kobiet.

Rok 1920 był potężnym konfliktem na poziomie elementarnym, zwykłego człowieczeństwa, stosunku do zajmowanych ziem, rannych i jeńców. Nad wspomnieniami wojennymi Izaaka Babela, komunisty i żołnierza, kiedy przywoływał sceny znęcania się nad rannymi lub pojmanymi Polakami, unosi się pytanie, czy wojsko, w którym służy, to wciąż jeszcze armia ludzi... Porównywał ów rosyjski Żyd i Armię Konną Siemiona Budionnego do piekielnej lawy obracającej wszystko w ruinę.

Były też i podobieństwa: brzemie odpowiedzialności głównych dowódców, przeżywających chwile niebywałej presji i wątpliwości. Podobna była bezwzględność w stosunku do dezertów – gen. Władysław Sikorski, dowódca 5 Armii Frontu Północnego, zapowiedział śmierć wszystkim, którzy się cofną.

Zbieżny był cel, jaki dowódcy postawili swym siłom – nie tylko pokonanie, ale i całkowite rozbicie, starcie w proch wroga. Łączyła przeciwnych żołnierzy także dynamika wojny – ta królowa żołnierskich nastrojów. Łączyła pamięcią zwycięstwa,



Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia” poświęcony kulisom polskiej victorii 1920 roku.

które bije wroga szybko i po kolei, uskrzydlać nawet śmiertelnie wyczerpane wojsko. Łączyła pamięcią klęski, która błyskawicznie okrada wojsko z ducha walki i pcha ślepo w dół, ku samozagładzie. Obaj wodzowie widzieli swe wojsko w obu odsłonach. Michaił Tuchaczewski zbyt szybko zdeza-wuował zdolność bojową naszych żołnierzy, którzy – w jego relacji – w ciągu miesiąca z twardego przeciwnika zmienili się cofającą się, bezładną masę. Ale liczy się ten, do którego należy ostatnie słowo. Ten przywilej zachował Józef Piłsudski, oglądając chaotyczny i paniczny odwrót bolszewików, w czasie którego osamotnieni dowódcy bezskutecznie szukali nawet własnych sztabów.

Rację miała nasza młodość – nie mógł tego zdania powtórzyć ambitny dowódca Armii Czerwonej, bo i w jego wypadku sprawdziła się stara zasada, że rewolucja pożera własne dzieci. Kiedy stał przed plutonem egzekucyjnym, zwycięski polski Wódz Naczelny Józef Piłsudski od dwóch lat już nie żył.

* * *

Polski poeta we wrześniu 1939 r. wciąż pamięta rację swej młodości i czyta nową, przerażającą rzeczywistość w jej kontekście. W arcydziele z tego okresu, wierszu *Via Appia*, Kazimierz Wierzyński napisał:

Ostatni żołnierz / W warszawskim okopie / Jeszcze się tuła nocą, / Patrzy zdumiony po całej Europie /

Czemu nie biegnie / Swoim kohortom / Z pomocą.

Zapraszam do lektury! ■

* Tak Karol Wędrzicki, polski ziemianin z Wileńszczyzny, socjalista, oficer armii rosyjskiej z okresu wojny domowej, opisał we wspomnieniach swoją rozmowę z Józefem Piłsudskim w Belwederze z 11 sierpnia 1920 r.

dokończenie ze str. 1

stanowisku szefa Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski, który 19 lipca 1920 r. powrócił z Paryża. Rozpoczął przemawianie obowiązków na nowym stanowisku 22 lipca, a formalnie objął je 26 lipca 1920 r. Następnego dnia założenia kombinacji operacyjnej Wódza Naczelnego przedstawił na konferencji z Francuską Misją Wojskową. Jej przewodniczący gen. Paul Henrys wyraził krytyczną opinię o tym planie, podtrzymując zaproponowane 22 lipca 1920 r. wykonanie zwrotu zaczepnego znad Narwi na prawe skrzydło Frontu Zachodniego jak największymi siłami, nawet za cenę skrócenia linii frontu na południu, co oznaczało oddanie bez walki Małopolski Wschodniej Lwowem. Dla strony polskiej był to warunek nie do przyjęcia, a gen. Rozwadowski nieustępliwie trwał przy koncepcji Wódza Naczelnego.

W wyniku konsekwentnego dążenia marszałka Piłsudskiego do realizacji jego kombinacji operacyjnej na przełomie lipca

i sierpnia 1920 r. doszło do bitwy pod Brodami i Beresteczkiem, w której ważną rolę odegrała Grupa Operacyjna Jazdy, a wojska 2, 3 i 6 Armii zdołały zatrzymać i pobić dywizję sowieckiej I Armii Konnej. Nie udało się rozbić tego związku operacyjnego, ale zadano na tyle wysokie straty, że Budionny zmuszony był cofnąć swe wojska w rejon Dubna, Krzemieńca i tam przystąpić do odtwarzania zdolności bojowej, rezygnując na ok. 10 dni z podejmowania działań zaczepnych. Niestety, 1 sierpnia 1920 r. padł Brześć nad Bugiem, co powodowało, że cała kalkulacja przestrzenna ostatniej kombinacji operacyjnej Wódza Naczelnego stawała się nieaktualna.

Sukces polskiego wywiadu, niewygodny kompromis

Dzięki wysiłkom polskiego radiowywiadu udało się trafnie zinterpretować zamiary Michaiła Tuchaczewskiego, którego wojska

Dzięki wysiłkom polskiego radiowywiadu udało się trafnie zinterpretować zamiary Michaiła Tuchaczewskiego.

realizowały koncepcję operacyjną stanowiącą połączenie dwóch starych planów rosyjskich z 1831 r. – Iwana Dybicza i Iwana Paskiewicza, czyli uderzenia czołowego na Warszawę od wschodu z jednoczesnym jej obejściem od północy i przekroczeniem Wisły pomiędzy Płockiem a Toruniem. Informacje o zamiarach strony przeciwnej umożliwiały reorganizację systemu dowodzenia, przyjęcie nowych zadań stosownie do zagrożenia, co znalazło odzwierciedlenie w rozkazie do przegrupowania nr 8358/III z 6 sierpnia 1920 r. Istotą

dokończenie na str. 4

Czcigodni Weterani! Żołnierze Rzeczypospolitej! Szanowni Państwo!

Przed stu laty Polska odniosła wielkie zwycięstwo, stawiając czoła bolszewickiej nawaie. Ofiarność i męstwo uratowały nasz kraj, ale i całą Europę przed zalewem okrucieństwa niesionego przez komunistyczną dyktaturę.

Sprawność w dowodzeniu, odwaga i wielka determinacja żołnierzy sprawiły, że plan ponownego zagarnięcia polskich ziem i wzniesienia pożogi w innych krajach nie powiódł się, a wojska sowieckie poniosły dotkliwe straty.

W rocznicę tamtych wydarzeń obchodzimy Święto Wojska Polskiego. To dzień, w którym oddajemy hołd polskim żołnierzom poległym w walce o wolność naszej Ojczyzny i z wdzięcznością myślimy o kombatantach i weteranach. To także wielkie święto wszystkich, którzy dziś stoją na straży bezpieczeństwa Polski, służąc w szeregach Sił Zbrojnych RP i pracując w Wojsku Polskim.

Z tej okazji pragnę złożyć oficerom, podoficerom, szeregowym, a także pracownikom wojska najlepsze życzenia.

Są Państwo spadkobiercami wspaniałych tradycji, których chlubną kartą jest zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej, a Państwa profesjonalizm i zaangażowanie sprawiają, że siła militarna Polski stale rośnie, czyniąc nas sprawdzonym i wiarygodnym partnerem w światowym systemie bezpieczeństwa. Szczególne wyrazy uznania kieruję do tych z Państwa, którzy pełnią misję poza granicami kraju, stając w obronie wolności i praw człowieka.

Dziękuję również żołnierzom wojsk obrony terytorialnej za gotowość do obrony polskich granic i chęć bezinteresownego niesienia pomocy w myśl zasady „Zawsze gotowi, zawsze blisko”.

Polska armia pozostaje najważniejszym gwarantem naszego bezpieczeństwa. Jako Zwierzchnik Sił Zbrojnych pragnę zapewnić, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby była ona nadal modernizowana, aby była realizowana nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, a służba i praca w Wojsku Polskim były należycie doceniane i wynagradzane.

Sprawy polskiej armii i bezpieczeństwa Polski zawsze będą moim priorytetem. Będę też wspierał wszelkie działania służące podniesieniu sprawności i gotowości Sił Zbrojnych RP.

Słowa wdzięczności kieruję do rodzin i bliskich żołnierzy. Dziękuję za wsparcie, jakiego udzielają Państwo na co dzień tym, którzy wybrali tę zaszczytną służbę. Pozdrawiam żołnierzy armii sojuszniczych, którzy przebywają w naszym kraju. Polska z wdzięcznością przyjmuje Waszą solidarność i gotowość do wypełniania zobowiązań. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób związani są z armią, życzę radosnego świętowania. Jesteśmy dziś dumni z naszych żołnierzy tak, jak jesteśmy dumni z tradycji polskiego oręcza.

Niech żyje Wojsko Polskie!
Niech żyje Polska!



Andrzej Duda

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Żołnierze Wojska Polskiego! Szanowni Państwo!

Tegoroczne Święto Wojska Polskiego obchodzimy w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej – wielkiego triumfu Wojska Polskiego nad bolszewicką nawałą z 1920 roku. Swoją postawą i poświęceniem polski żołnierz zmienił wówczas los Europy i obronił odzyskaną przez Polskę niepodległość. Wojsko, choć młode, ale zdeterminowane do walki, dowiodło kunsztu wyszkolenia, umiejętności i męstwa. Służby wojskowego wywiadu i kontrwywiadu potwierdziły swoją skuteczność. Służby sanitarne wykazały się odwagą i poświęceniem, a kapelani obecni na polu walki – heroizmem. Czy w miastach, czy na wsiach czy w pośrodku walk – byliśmy wspólnotą. Ofensywa bolszewików w końcu załamała się w wyniku ryzykownego, ale jedyne możliwego do przeprowadzenia w tym momencie planu Naczelnego Wodza. Sprawdziliśmy w boju, kto był sojusznikiem sprawy polskiej, choć nie tylko o suwerenność polską wtedy szło. Zagrożona była europejska tradycja i jej prawdziwe korzenie. Trzy lata po naszym zwycięstwie w wojnie polsko-rosyjskiej minister spraw wojskowych Stanisław Szeptycki ustanowił Święto Żołnierza.

Pamiętajmy, że to o polskich żołnierzach pisał marszałek Józef Piłsudski: „Historia Polski, historia Europy zapisze czyn wasz złotymi głościami, a Ojczyzna w dalekie pokolenia wdzięczną Wam będzie”. Bądźmy wdzięczni za to polskie zwycięstwo dla wolności Europy. Zadbajmy o to, by wdzięczni byli ci, co przyjdą po nas. Odwaga, poświęcenie, wiara w zwycięstwo – to dziedzictwo tamtych pokoleń. Dziedzictwo, którego kontynuatorem jest obecne – nowocześnie wyposażone i należące do NATO – Wojsko Polskie.

Z okazji tego wyjątkowego święta życzę wszystkim – zarówno żołnierzom, jak i pracownikom wojska – satysfakcji ze służby Polsce, wytrwałości w dążeniu do celu i żołnierskiego szczęścia.

Wasze dokonania inspirują nas wszystkich i są powodem do dumy.

Cześć i chwała bohaterom!



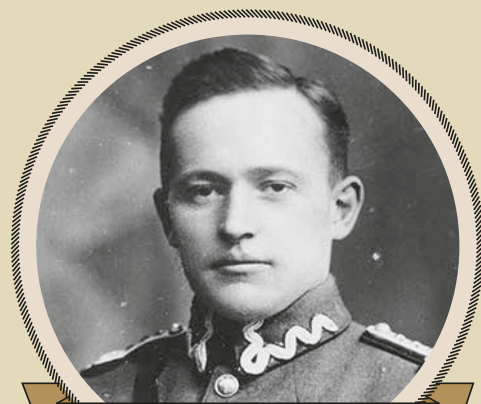
Mariusz Błaszczak

minister obrony narodowej



Gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz (1883–1940)

Awanturnik, wolny duch, żołnierz szaleńczo odważny, zjadły antykomunista. Podczas wojny polsko-bolszewickiej wraz ze swoimi ludźmi działał na Polesiu. Grasował na tyłach wroga, siejąc popłoch w jego szeregach. Własnymi siłami zajął Pińsk. Wcześniej Bułak-Bałachowicz służył w carskiej armii, przez krótki czas wspierał bolszewików, wreszcie walczył przeciwko nim w Estonii. Po podpisaniu estońsko-bolszewickiego porozumienia na czele 800 żołnierzy – ubranych w różne mundury: Rosjan, Białorusinów, Estończyków, Łotyszy, Litwinów i Polaków – przedarł się przez rosyjskie linie, a jego oddziały uzyskały status Ochotniczej Sprzymierzonej Armii. W jej szeregi wstępował ochotnicy rekrutujący się spośród jeńców i dezert-rów z Armii Czerwonej. Walkę przeciwko bolszewikom Bułak-Bałachowicz kontynuował nawet po polsko-sowieckim zawieszeniu broni. Proklamo-wał wówczas powstanie efemerycznej Białoruskiej Republiki Ludowej.



Kpt. Merian Cooper (1893–1973)

Piloci myśliwscy Wielkiej Wojny byli ostatnimi rycerzami, którzy w walce przestrzegali kodeksu honorowego. Niewątpliwie takim rycerzem był Amerykanin Merian Caldwell Cooper. Po zakończeniu wojny przyjechał do ojczyzny amerykańskiego bohatera, gen. Kazimierza Pułaskiego, z którym jego prapradziad, płk John Cooper, walczył wspólnie pod Savannah. Skrzyknął kilku kolegów i jesienią 1919 roku wszyscy wstąpili ochotniczo do 7 Eskadry Lotniczej – Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki. Amerykanie ze swymi samolotami uprzykrzali życie armii konnej Budionnego. 13 lipca 1920 r. myśliwiec Coopera został zestrzelony, a on sam dostał się do niewoli, po czym uciekł z niej i przedarł się do Polski. Jako generał brygadier amerykańskich sił powietrznych nigdy nie zapomniał o swym polskim epizodzie. Kiedy tylko mógł, odwiedzał w Anglii lotników Dywizjonu 303, który nosił barwy 7 Eskadry.



Rtm. Jerzy Dąmbrowski
(1889–1940)

W II Rzeczypospolitej ppłk Jerzy Dąmbrowski „Łupaszka” był prawdziwą legendą. Pamiętano jego kawaleryjskie rajdy przeciwko bolszewikom i Litwinom z lat 1918–1920. Zwłaszcza Sowieci bali się go jak ognia, gdyż ten syn majora rosyjskiej kawalerii i rosyjskiej księżniczki znany był z wielkiej awersji do bolszewickich komisarzy. Ten iście sienkiewiczowski typ zagonczyka wraz z bratem Władysławem na początku 1919 r. sformował Wileński Oddział Wojsk Polskich. Nieuchwytni bracia szarpali bolszewickie wojska od Grodna po Brześć Litewski. W czerwcu 1919 r. oddział „Łupaszki” stał się formacją regularną i jako 13 Pułk Ułanów Wileńskich dalej bił się z Armią Czerwoną. Podczas ofensywy bolszewickiej latem 1920 r. bracia Dąmbrowscy sformowali 211 Pułk Ułanów, którego dowódcą został mjr Władysław, a rtm. Jerzy jego zastępcą. Pułk ten jesienią 1920 r. wszedł w skład Wojska Litwy Środkowej.



Kpt. Charles
de Gaulle (1890–1970)

Przyszły generał, wódz Wolnych Francuzów i prezydent Republiki Francuskiej, pierwszy raz trafił do Polski w maju 1916 r. jako jeńiec, wzięty przez Niemców do niewoli pod Verdun, lecz po kolejnej nieudanej próbie ucieczki wywieziono go do obozu dla niepokornych jeńców w Bawarii. Wkrótce po powrocie z niewoli de Gaulle zaciągnął się do Chasseurs Polonais, czyli 5 Pułku Strzelców Polskich w Sillé-le-Guil-laume we Francji. Do Polski trafił w maju 1919 r. wraz z Błękitną Armią gen. Hallera. Ponieważ był świetnym teoretykiem wojennym, prowadził wykłady dla polskich oficerów. Na początku 1920 roku wrócił do Paryża. Został tam odznaczony Legią Honorową. Do Polski powrócił w tym samym roku wraz z gen. Maximem Weygandem. Wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako oficer zwiadu. Zobaczył wówczas męstwo polskich żołnierzy i kunszt kadry dowódczej.

dokończenie ze str. 2

rozroku było przygotowanie zwrotu zaczepnego znad Wieprza. Korespondencja radiowa sowieckiego Frontu Zachodniego przechwycona w dniach 6–8 sierpnia 1920 r. potwierdziła słuszność przyjętych rozwiązań.

W tym czasie Francuska Misja Wojskowa konsekwentnie opowiadała się za wykonaniem uderzenia na prawe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego, nie dostrzegając, że właśnie tam skupione są jego siły główne. Koncepcja francuska miała zwolenników wśród części oficerów polskich pozostających pod wpływem tej misji. Pod wpływem nacisków polityków Józef Piłsudski zmuszony był zmodyfikować pierwotny plan, zgadzając się na wzmocnienie lewego skrzydła frontu, czyli 1 i 5 Armii, dopuszczając podjęcie działań zaczepnych przez tę ostatnią. Znalazło to wyraz w rozkazie specjalnym z 8 sierpnia 1920 r. opatrzonym fikcyjnym numerem 10 000/III. Dokument ten własnoręcznie opracował gen. Rozwadowski.

Marszałek Piłsudski 12 sierpnia 1920 r. spotkał się w gmachu Sztabu Generalnego z gen. Rozwadowskim, gen. Kazimierzem Sosnkowskim, ministrem spraw wojskowych oraz gen. Maximem Weygandem, członkiem Misji Międzysojusznicy w Polsce o charakterze obserwacyjnym. Marszałek skrytykował wówczas przyjęty podział sił, nazywając go nonsensem. Słowa te odnosiły się zarówno do

samych okoliczności powstania rozkazu nr 10 000, jak i do wynikających z jego treści odstępstw od zasad sztuki wojennej, w celu osiągnięcia kompromisu politycznego. Podstawowe odstępstwo polegało na tym, że w rejonie Warszawy i Modlina skupiono 13 dywizji, a do wykonania mającego zasadniczą rolę dla całości losów wojny zwrotu zaczepnego użyto pięciu dywizji piechoty, których jedyny odwód stanowiła zaledwie jedna brygada piechoty. Było to działanie wbrew zasadzie głoszącej, że nie rozpoczyna się operacji strategicznej bez zapewnienia sobie odwodu strategicznego. W tym konkretnym położeniu takim odwodem nie mogła być jedna brygada piechoty.

Przesunięcie kombinacji operacyjnej

Natarcie sowieckich dywizji na Radzymin rozpoczęło się 13 sierpnia 1920 r. Pod wpływem alarmujących informacji dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller nakazał dowódcy 5 Armii gen. Władysławowi Sikorskiemu rozpocząć następnego dnia działania zaczepne. Z linii Wieprza 16 sierpnia 1920 r. rozpoczęła działania zaczepne grupa uderzeniowa 3 i 4 Armii dowodzona osobiście przez marszałka Piłsudskiego. Natarcie skierowane było na rozciągniętą pomiędzy Wisłą a Bugiem słabą Grupę Mozyrską, która nie była w stanie ubezpieczyć lewego skrzydła Frontu Zachodniego. W rezultacie dywizje

polskie wyszły na skrzydło i tyły sowieckiej XVI Armii, a następnie przecięły linie odwrotu III, XV i IV Armii. W pościgu za przeciwnikiem czołowe polskie oddziały 25 sierpnia 1920 r. dotarły do granicy polsko-niemieckiej i osiągnęły linię Kuźnice, Lipsk na wschód od Sokółki i Augustowa. Mówiąc o Bitwie Warszawskiej, musimy mieć świadomość tego, że składał się na nią ciąg bojów o Radzymin, Ossów, Płock, Ciechanów i dziesiątki innych miejscowości, a cała bitwa toczyła się pomiędzy Wisłą a Niemnem, od Krasnegostawu po Brodnicę i Sokółkę, na obszarze równym łącznej powierzchni Belgii i Holandii.

Słusznie skonstatował prof. Grzegorz Nowik, że polskie zamiary operacyjne częściowo przeprowadzono na przełomie lipca i sierpnia podczas bitwy pod Beresteczkiem i Brodami. Upadek Brześcia oraz spłot innych okoliczności nie pozwoliły na przeprowadzenie wówczas drugiej fazy zamierzonej kombinacji operacyjnej. Była nią dopiero Bitwa Warszawska, stoczona według identycznych założeń w połowie sierpnia 1920 r. Możemy więc mówić o swoistym przesunięciu w czasie i w przestrzeni założeń Wielkiej Kombinacji Wodza Naczelnego. ■

Cały tekst opublikowany został
w wydaniu 3/2017 kwartalnika

HISTORIA
POLSKA
ŻYCIE

*Juliusz S. Tym, płk dr hab. prof. Akademii
Sztuki Wojennej, historyk wojskowy.*



Opatrywanie rannego w bitwie pod Radzyminem.



Żołnierze polscy na pozycjach podczas walk pod Radzyminem.



Wojna polsko-bolszewicka. Oddział ochotników z Lwowa, tzw. II szwadron śmierci. Widoczni m.in.: Janina Walicka, Artur Schroeder (z lewej strony proporca). Sierpień 1920 r.



Marszałek Józef Piłsudski udekorował w Belwederze Amerykanów z Eskadry Kościuszkowskiej.
Od lewej: Merian C. Cooper, Cedric Fauntleroy, kpt. Edward Corsi, Elliott Chess.

Splacony dług pilota Coopera

Wszyscy znamy tę klasyczną filmową scenę – na szczycie nowojorskiego Empire State Building gigantyczna mała broni się przed atakującymi ją samolotami amerykańskiej piechoty morskiej Curtiss Helldiver. W pewnym momencie widzimy zbliżenie: pilot gestami daje znać strzelcowi pokładowemu, żeby nie strzelał dopóki King Kong trzyma w potężnej dłoni porwaną kobietę, graną przez Fay Wray. Dopiero kiedy mała kładzie kobietę na gzymsie, strzelec pokładowy otwiera ogień z potężnego karabinu maszynowego Lewis, a pilot z dwóch Browningów.

Pilot nie jest aktorem, ale weteranem – prawdziwym lotnikiem. Jest także uznanym dokumentalistą – twórcą pierwszego pełnometrażowego filmu dokumentalnego, pomysłodawcą, producentem, współscenarzystą i reżyserem *King Konga*, a także późniejszym zdobywcą Oscara, tym, który odkrył Katharine Hepburn, generałem US Air Force, przedsiębiorcą branży lotniczej i medialnej oraz kawalerem Orderu Virtuti Militari i współtwórcą polskiego lotnictwa wojkowego.

To Merian Coldwell Cooper, urodzony w 1893 r. na Florydzie Amerykanin, którego niezwykle życiorys wystarczyłby na scenariusz do niejednego filmu. Po wybuchu I wojny światowej ukończył z pierwszą lokatą kurs lotnictwa wojkowego w Atlantcie. Zgłosił się na ochotnika do lotnictwa bombowego – charakterystyczne, że nie chciał być pilotem myśliwca, gdyż to bombowce zadawały większe straty nieprzyjacielowi. Koniec wojny zastał go w jenieckim lazarecie pod Wrocławiem. W 1919 r. przyjechał do Polski z transportem żywności w ramach amerykańskiej misji charytatywnej, kierowanej przez Herberta Hoovera. Zarządzał nią w Galicji.

Podczas walk z Ukraińcami o Lwów, odwiedzając okopy, trafił na oddział Ochotniczej Legii Kobiet, w którego szeregach walczyła biegle mówiąca po angielsku Polka z Chicago. We wspomnieniach Cooper podkreślał, że to właśnie ona wskazała mu, co powinien czynić, mówiąc, że za wolność Polski warto walczyć. Podobnie pisał w liście do ojca: „Czyż nie byłoby rzeczą piękną i honorową spłacić życiem dług, jaki nasz ród zacią-



Merian C. Cooper i Cedric Fauntleroy.

gnął u Pułaskiego za jego wspaniałą służbę wraz z naszym przodkiem pod Savannah?”.

Wkrótce po powrocie z humanitarnej misji do Paryża wraz z Cedricem Fauntleroy'em, weteranem słynnej eskadry Lafayette'a, zwerbował amerykańskich lotników przebywających we Francji. Byli to: por. George M. Crawford, por. Keneth Shrewsbury, kpt. Edward Corsi, por. Edwin Noble, kpt. Arthur Kelly i pilot Carl Clark. Ubrani w hallerowskie błękitne mundury udali się

Nie chciał być pilotem myśliwca, gdyż to bombowce zadawały większe straty nieprzyjacielowi.

do Polski, gdzie dołączyli do nich jeszcze Edmund Graves i Elliott Chess.

Wspólnie utworzyli Eskadrę Kościuszkowską – jeden z pierwszych oddziałów polskiego lotnictwa, zbudowaną z wykorzystaniem niemieckich samolotów zdobytych na poznańskim lotnisku Ławica w czasie powstania wielkopolskiego. To właśnie na ich samolotach pojawił się słynny emblemat krakowskiej czapki, skrzyżowanych kos i 13 gwiazd symbolizujących pierwsze kolonie, które utworzyły Stany Zjednoczone.

Józef Piłsudski początkowo był nastawiony sceptycznie do pomysłu zaciągu „najemników”, ostatecznie jednak wyraził zgodę. Być może przekonał go list Coopera, w którym tłumaczył, że skoro gen. Pułaski oddał życie za jego kraj, to jego rodzinnym obowiązkiem jest służba walczącej o wolność Polsce. Młody, ideowy lotnik, zadeklarowany

dokończenie na str. 6



Chor. Władysław Goliczewski (1900–1945)

Był to typowy podoficer z lat dwudziestych XX wieku, a zarazem nietypowy człowiek. Typowe było to, że jak wielu ówczesnych młodych ludzi, mając niespełna 18 lat, w 1918 r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Rok później, jako plutonowy 33 Pułku Piechoty 8 Dywizji Piechoty, przeszedł chrzest bojowy na Białorusi. O tym pierwszym doświadczeniu pisał: „Masz teraz bracie wszystko, czegoś tylko chciał od wojny. Masz nieznaną teren, masz prawdziwe ostre granaty, masz dobrze zamaskowanego w kartoflach bolszewika, a nad głową straszny świst stalowego deszczu”. Był – o czym świadczą te słowa – sierżantem obdarzonym talentem literackim. Dzięki jego książce „Walecznych tysiąc” można poznać wojnę polsko-bolszewicką z perspektywy okopów. Goliczewski doświadczył także gehenny niewoli, z której udało mu się uciec. 4 lipca został ciężko ranny pod Laszkowem. Dla niego wojna się wówczas skończyła.



Sanitariuszka Teresa Grodzińska (1899–1920)

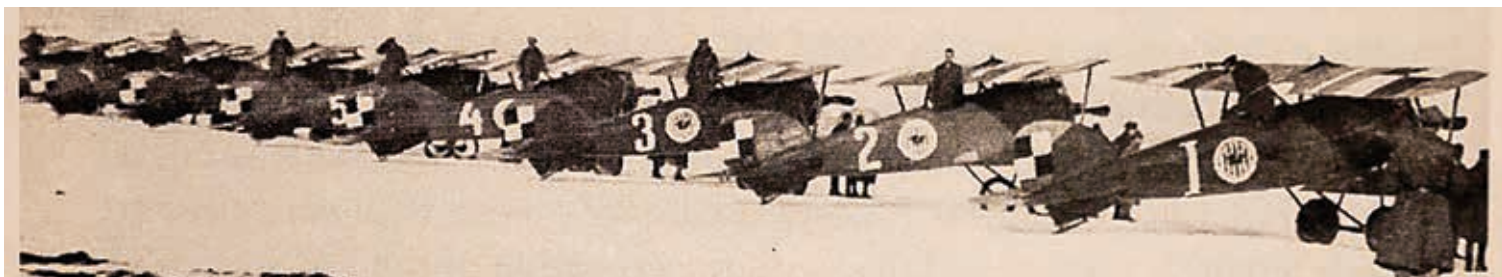
Na liście strat Wojska Polskiego z lat 1918–1920 wśród 50 tys. poległych żołnierzy widnieją nazwiska 40 kobiet. Między innymi sanitariuszki Teresy Grodzińskiej, ochotniczki w wojnie bolszewickiej, która zginęła męczeńską śmiercią 1 września 1920 r. Kilka dni wcześniej przenosiła rannych przez płonący, ostrzeliwany przez wroga, most na Huczwie w Hrubieszowie. Gdy ewakuowała rannych na tyły w niedalekich Stefankowicach, wpadła w ręce bolszewików. Uwięziona w stodole w Czortowicach, przez kilka godzin samotnie broniła się siekierą przed atakującymi ją żołnierzami, zabijając dwóch z nich, po czym została rozsiekana przez wrogów. Pochowano ją w Chełmie, w tymczasowym grobie zwieńczonym napisem: „Cześć Ci, Męczennico”. Uroczysty pogrzeb w rodzinnym Radomiu zgromadził tłumy. Oprócz mieszkańców miasta szli w kondukcje pogrzebowej uratowani przez Grodzińską żołnierze. Była jedną z pierwszych kobiet odznaczonych Orderem Virtuti Militari.



W wrześniu 1919 roku gen. Józef Haller został mianowany dowódcą Frontu Pomorskiego. 10 lutego 1920 roku w Pucku dokonał symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. Jego nowym przydziałem było dowództwo Frontu Północnego, lecz już w lipcu 1920 roku zmienił stanowisko. Wobec tragicznej sytuacji na froncie wojny z bolszewikami Józef Piłsudski mianował Hallera generalnym inspektorem Armii Ochotniczej. Nikt inny nie mógł lepiej i szybciej zmobilizować, zmotywować i rzucić na zagrożone odcinki tysięcy ochotników. W swe 47. urodziny, 13 sierpnia 1920 roku, Haller pisał trafnie w rozkazie do podległych mu oddziałów: „Jutro zaczyna się decydująca bitwa o los wojny i Polski”. Ówczesny premier Wincenty Witos podkreślał, że historyczną zasługą Hallera było zaszczepienie wiary w zwycięstwo. Po wykonaniu zadań związanych z organizacją Armii Ochotniczej w sierpniu 1920 roku gen. Haller dowodził Frontem Północnym.



Tak o wojskach, które przybyły z Wielkopolski na wschód, by walczyć z bolszewikami, pisał rtm. Stanisław Rostworowski: „Na rynku stoją bataliony Wielkopolan. Karabiny w kozły ustawione. Żołnierz wspaniale ubrany i wyekwipowany przy taborach. Konie jak na pokaz. Porządek wzorowy. Od tych szeregów bije moc i pewność zwycięstwa. Pomimo ostrych marszów i ciężkiej bitwy zmęczenia nie znać – tacy gonić wroga potrafią”. Dowodził nimi gen. Daniel Konarzewski, były oficer carskiej armii, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, żołnierz I Korpusu Polskiego na Białorusi. Po I wojnie światowej został zaproszony do Wielkopolski przez swojego dawnego zwierzchnika, gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, który został dowódcą powstańczych Wojsk Wielkopolskich. Konarzewski stanął na czele 1 Pułku, a potem 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich. Po wygranym powstaniu został ze swoimi ludźmi przerzucony na wschód. Wziął udział między innymi w zwycięskich walkach o Bobrujsk na Białorusi.



Eskadra Kościuszkowska na lotnisku Lewandówka, 1919 r.

dokończenie ze str. 5

antykomunista, chcący walczyć o wolność Polski, zrobił też ogromne wrażenie na Ignacym Janie Paderewskim, z którym spotkał się w Paryżu.

Szlak bojowy Eskadry Kościuszkowskiej znaczą zwycięskie boje w obronie Lwowa przed Ukraińcami i z bolszewikami, których amerykańscy piloci nazywali prześmiewczo i pogardliwie „bolos” – zarówno podczas ofensywy polskiej, jak i kontrofensywy sowieckiej.

Lotnicy eskadry opracowali własne metody zwalczania kawalerii – lot na niskim pułapie



Od lewej w pierwszym rzędzie: por. Kenneth Shrewsbury, por. Edwin Noble, por. George M. Crawford, kpt. Arthur Kelly; w drugim rzędzie: Cedric Fauntleroy, Merian C. Cooper, kpt. Edward Corsi.

i strzelanie z broni pokładowej na wprost pędzącym kawalerzystom, tak by jak najefektywniej wykorzystać pociski, oraz – kiedy amunicja się kończyła – strącanie jeźdźców z koni za pomocą podwozi samolotów.

W czasie najcięższych walk w okolicach Lwowa, 17 sierpnia 1920 r., eskadra na 14 samolotach wykonała 72 loty bojowe. Trzech amerykańskich lotników: Edmund P. Graves, Arthur H. Kelly i G. MacCallum spoczęło na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Sam Cooper, zestrzelony serią z taczanki pod Równem i pojmany przez bolszewików, przeżył, bo przekonał chcących go rozstrzelać na miejscu bojców, że jest zwykłym żołnierzem siłą wcielonym do burżujskiej armii, a nie oficerem, na dowód czego pokazał swoje „robociarskie” dłonie (z bliznami od poparzeń). Trafił na Łubiankę, gdzie otrzymywał paczki od niezwyklej amerykańskiej dziennikarki Margaret Harrison, która w przyszłości pomoże mu rozpocząć karierę filmową. W czasie pracy poza więzieniem udało mu się, z pomo-

cą dwóch polskich współwięźniów, zbiec i dotrzeć przez Łotwę do Polski, gdzie czekał go Krzyż Virtuti Militari i Krzyż Walecznych, które odebrał z rąk Józefa Piłsudskiego. Po demobilizacji Cooper wrócił – zostawiając w Polsce nieślubnego syna Macieja Słomczyńskiego, późniejszego tłumacza i popularnego pisarza, występującego pod pseudonimem Joe Alex – do Stanów, gdzie pracował m.in. jako reporter „New York Timesa”. Dwoma zwieńczeniami jego dwóch głównych karier były nominacja generalska i Oscar za całokształt twórczości. Merian C. Cooper zmarł w 1973 r.

Cały tekst opublikowany został w wydaniu 3/2017 kwartalnika

HISTORIA
POLSKA
TERAZ

Iwo Bender,
dziennikarz i historyk,
absolwent Wydziału Historii
(Katolicki Uniwersytet Lubelski)
i Wydziału Spraw Międzynarodowych
(Columbia University).

Wolność jak świętość

Z Normanem Daviesem o ryzykownym zagranju Józefa Piłsudskiego i wyciąganiu wniosków ze zwycięstwa w 1920 r. rozmawia Piotr Korczyński.

Cud wojny polsko-bolszewickiej. Takiego określenia używa pan w książce „Orzeł biały, czerwona gwiazda”, żeby opisać zagranie taktyczne Józefa Piłsudskiego. Jak pan podkreśla, w sierpniu 1920 r. najistotniejsze było to, że podjął on ogromne ryzyko przegrupowania całego swego wojska w jednym tygodniu. Na czym polegał ten cud?

Analizując Bitwę Warszawską, nie zawsze bierze się pod uwagę to, że Piłsudski nie znał do końca planów bolszewickich. Polscy historycy za pewnik przyjęli tezę, że Michaił Tuchaczewski chciał zdobyć Warszawę. Ja jestem przekonany, że miał inny cel. Mianowicie jego priorytetem był marsz do granicy Niemiec, by tam rozpalic płomień rewolucji. Na polską stolicę skierował tylko dwie armie, a trzy rzucił na północ od niej, w kierunku Berlina. To, co zrobił Piłsudski, wiązało się z wielkim ryzykiem, ale zarazem było genialnym posunięciem. Postawił wszystko na jedną kartę, czyli na odcięcie pod Warszawą i na północ od niej sowieckich kolumn od ich zaplecza i linii komunikacyjnych z Rosją. Udało mu się, ale przez cały tydzień żył w strasznej niepewności, zanim okazało się, że ofensywa znad Wieprza osiągnęła zamierzony cel. Przegrupowanie wojska – w sytuacji gdy nieprzyjaciół był góram – do jednej operacji, która miała przesądzić o wyniku całej batalii, było majstersztykiem rzadko spotykanym w historii. Jeśli miałbym wska-

zać drugą po Marszałku postać, która wtedy przyczyniła się do zwycięstwa, byłby to gen. Władysław Sikorski, wówczas dowódca 5 Armii. To on zatrzymał atak Armii Czerwonej na północ od Warszawy, nad Wkrą.

Czy zgodzi się pan ze zdaniem, że wojna polsko-bolszewicka była pierwszym konfliktem, w którym na taką skalę wzięła udział polska wieś, a na froncie zmagali się ze sobą w przeważającej masie dwie chłopskie armie? Czy chłopów do Wojska Polskiego przyciągnęła jedynie obietnica reformy rolnej?

Reforma rolna to istotny element decydujący o postawie polskich chłopów, ale na pewno nie był on jedyny i podstawowy. Odwołam się tutaj do doświadczeń rodzinnych. Mój teść, Marian Zieliński, wywodził się z chłopskiej rodziny mieszkającej pod Tarnowem. Jego ojciec w czasach c.k. monarchii był dyrektorem wiejskiej szkoły i zamiast pensji otrzymał od władz austriackich przydział ziemi. Mój teść jako młody chłopak pracował w tym gospodarstwie i równocześnie studiował. W 1920 r. miał 16 lat i był uczniem gimnazjum w Tarnowie. Proszę sobie wyobrazić, że cała jego klasa pieszo poszła do Warszawy, by na ochotnika wstąpić do wojska i walczyć w obronie kraju. W punkcie rekrutacyjnym teść, podobnie jak jego koledzy, skłamał, że ma 18 lat, i został przyjęty. O wojsku nie miał bladego po-

jęcia i właściwie bez przeszkolenia poszedł od razu na front. Jego podstawowym atutem był patriotyzm.

Dość krytycznie wyraził się pan w swojej książce o postawie ówczesnego rządu brytyjskiego wobec walczącej z bolszewikami Polski. Delikatnie mówiąc, zareagował on dość chłodno. Z czego to wynikało?

Wielka Brytania była wtedy największym imperium światowym. Nie miała żadnego zrozumienia dla dążeń wolnościowych mniejszych narodów. Mówiąc inaczej, w swej imperialnej solidarności była po stronie Rosji. W Londynie liczono na to, że wcześniej czy później bolszewizm upadnie, a Rosja wróci do swej mocarstwowej pozycji i będzie po staro-mu dominować w Europie Wschodniej, a co się z tym wiąże – będzie można robić z nią interesy. Należy też pamiętać, że rząd brytyjski sam wówczas miał u siebie problem z małym, niepokornym, katolickim narodem. Chodzi oczywiście o Irlandczyków. Polacy byli postrzegani w Londynie właśnie tak jak Irlandczycy – niepokorni wicherzyciele, którzy tylko czekają na okazję, by wywołać powstanie. To co dla Polaków i Irlandczyków było świętością, czyli niepodległość, dla imperialistów było plagą – zarówno tych brytyjskich, jak i rosyjskich. Dla Wielkiej Brytanii upadek Imperium Rosyjskiego był wstrząsem i klęską. Polska była przez nią tolerowana tylko dlatego,

To był nasz wspólny wróg

Z Endrem László Vargą o tym, dlaczego Węgrzy wspierali Polaków w konfrontacji z bolszewicką nawałą, rozmawia Piotr Korczyński.

Bez pomocy, którą od was otrzymaliśmy 12 sierpnia 1920 r., prawdopodobnie nie byłoby żadnego Cudu nad Wisłą...

Ma pan zapewne na myśli transport węgierskiej amunicji, który dotarł w ostatniej chwili do polskiego wojska pod Warszawą, ale wszystko zaczęło się już w 1918 r. Kiedy Ukraińcy zajęli Lwów, walczący z nimi polscy żołnierze także borykali się z brakami w wyposażeniu. Pomoc dla Polski ruszyła w 1919 roku. Broń i amunicja pochodziły z dwóch źródeł: z rozbrojenia armii feldmarszałka Augusta von Mackensena na Węgrzech i z produkcji węgierskiego przemysłu zbrojeniowego. Wszystko zostało przetransportowane do Polski jeszcze przed powstaniem 21 marca 1919 r. Węgierskiej Republiki Rad.

Na szczęście dla nas bolszewicki przewrót na Węgrzech po 133 dniach załamał się i w 1920 r. znowu mogliście nam pomagać.

Zdecydowanie tak. Na początku lipca 1920 r. gen. Kazimierz Sosnkowski na posiedzeniu Rady Obrony Państwa ogłosił, że do 14 sierpnia polskiemu wojsku walczącemu z bolszewikami skończy się amunicja. Rząd zwrócił się wówczas do wypróbo-

wanych przyjaciół. Do Poselstwa Węgier w Warszawie wpłynęła oficjalna prośba o wsparcie – chodziło nie tylko o sprzęt, lecz także o ludzi. Sosnkowski, zresztą wielki przyjaciel Węgier, prosił o przysłanie 30 tys. huzarów. Budapeszt odpowiedział, że jest gotowy udzielić pomocy, jeśli Polska uzyska aprobatę Francji. Paryż postawił zaś dwa warunki: Węgrzy uznają zmianę swych granic i będzie zgoda Czechosłowacji na takie działania. Prezydent Edvard Beneš 10 sierpnia oświadczył, że absolutnie nie zgadza się na węgierską pomoc dla Polski. Dlatego nie można było ruszyć ze wsparciem 80 tys. ludzi, nie tylko huzarów, ale i artylerzystów.

Udało się jednak wysłać nam amunicję.

Według węgierskiego wywiadu wojskowego w połowie lipca 1920 r. na jednego żołnierza polskiego przypadało jedynie siedem naboju. Dlatego władze poleciły fabryce zbrojeniowej barona Manfréda Weissa w szybkim tempie wyprodukować amunicję dla Wojska Polskiego. 17 lipca wyekspediowano ją na granicę węgiersko-czechosłowacką, gdzie utknęła ze względu na sprzeciw Beneša. Wreszcie zdecydowa-

no się przerzucić transport okreśną drogą, przez Rumunię. Wagony z amunicją dotarły do Skierniewic, a stamtąd pod Warszawę, w ostatnim momencie. Według przekazów prasowych miało to być jeden transport z 21–22 mln sztuk amunicji. Moim zdaniem były dwa, bo jedna lokomotywa nie uciągnęłaby 80 wagonów. Co zresztą potwierdzają dokumenty z polskiego Centralnego Archiwum Wojskowego, dotyczące umowy polsko-węgierskiej z lata 1920 r. na dostarczenie 35 mln sztuk gotowej amunicji karabinowej oraz 5 mln amunicji wymagającej zmontowania na miejscu. Transporty szły do Polski do marca 1921. ■

Cała rozmowa opublikowana została sierpniowym wydaniu miesięcznika

POLSKA
REFORMA



Endre László Varga jest emerytowanym pracownikiem naukowym Uniwersytetu Segedyńskiego i Uniwersytetu Kościoła Reformowanego im. Karóliego Gáspára oraz Wojskowego Instytutu Historycznego w Budapeszcie.

że w Rosji władzę przejęli bolszewicy, których rządy uważano za przejściowe.

Jak pan ocenia efekty zwycięstwa Polaków w 1920 r.?

Z pewnością zahamowało ono ekspansję komunizmu w Europie na 20 lat. Niestety – nie więcej. Ale to był niewątpliw sukces. Stalin miał traumę po tej klęsce i pałał za nią nienawiścią do Polski. Wziął odwet w 1940 r., dając rozkaz wymordowania polskich oficerów w Katyniu. Tutaj znowu mogę odwołać się do doświadczeń rodzinnych. Dziadek mojej żony, pułkownik Wojska Polskiego, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości współtworzył Zandarmerię Wojskową, a w czasie wojny polsko-bolszewickiej kierował obozami dla jeńców sowieckich. W Związku Sowieckim był więc wrogiem numer jeden. W 1940 r. już nie żył, ale NKWD [Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR] poszukiwało jego dzieci, m.in. mojej teściowej. Przed aresztowaniem uratował ją rosyjski oficer, który nie wpuścił enkawudzistów do jej domu. Reasumując, wydarzenia z 1920 r. miały znaczący wpływ na postępowanie Sowietów wobec Polski w czasie II wojny światowej. ■

Cała rozmowa opublikowana została sierpniowym wydaniu miesięcznika

POLSKA
REFORMA



Prof. Norman Davies jest brytyjsko-polskim historykiem angielsko-walijskiego pochodzenia, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Londyńskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Brytyjskiej.



Kpt. Jan Kowalewski
(1892–1965)

Kryptolog, poliglota, a do tego zagorzały miłośnik Arthura Conan Doyle'a i Edgara Allana Poe. Służył w Sztabie Generalnym, gdzie zajmował się radiowywiadem. Podczas jednego z nocnych dyżurów w jego ręce wpadły dwie rosyjskie depesze. Ponieważ miał sporo czasu, postanowił pogłównować nad ich odszyfrowaniem. Szybko doszedł do wniosku, że autorzy musieli użyć w nich słowa „dywizja”. W rosyjskiej wersji językowej wyraz ten zawiera trzy samogłoski „i”. Kowalewski przewertował zapis w poszukiwaniu słów o takim samym układzie znaków, a potem w ich miejsce podstawiał litery. Podobnie uczynił z analogicznymi znakami w innych miejscach tekstu, po czym tę samą metodę zastosował w przypadku słowa „Odesa”, bo stamtąd została nadana depesza. I tak krok po kroku odkrył klucz do rosyjskich sekretów. Polacy w ciągu półtora roku odczytali kilka tysięcy szyfrogramów. Fakt ten miał kluczowe znaczenie dla zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej. Po zakończonej wojnie Kowalewskiego wysłano na Górny Śląsk – w III powstaniu śląskim był szefem wywiadu wojsk powstańczych.



Rtm. Kornel Krzczunowicz
(1894–1988)

Zachód słońca 31 sierpnia 1920 r. nie zakończył tego kolejnego krwawego dnia wojny polsko-bolszewickiej. W purpurowym świetle polscy kawalerzyści zobaczyli nagle, jak ożyły lasy wokół wsi Komarów. „Las idzie!”, zakrzyknął rtm. Krzczunowicz do swoich żołnierzy z 8 Pułku Ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego. W rzeczywistości Kozacy Budionnego ruszyli ławą na polskich ułanów. Po chwili zwolnili i zwarli szeregi. Ten moment wystarczył rotmistrzowi, który dał rozkaz do szarży. Rzucili się więc ułani 8 Pułku z rykiem na wroga. Rąbali i kuli do ostatnich sił, biorąc odwet za wszystkie wcześniejsze klęski i okrucieństwa, których dopuścili się na ludności żołdacy Budionnego. Kozacka nawała zatrzymała się równie szybko, jak szybko ruszyła do ataku. Szarża porwała całą polską i Dywizję Jazdy do zwycięskiej walki z trzema dywizjami Budionnego.



Gen. Franciszek Latinik
(1864–1949)

Pochodził z Tarnowa i był zawodowym oficerem armii austriackiej, Wielką Wojnę rozpoczął jako dowódca 100 Pułku Piechoty, którego rekruci wywodzili się ze Śląska Cieszyńskiego. W styczniu 1919 r. płk Latinik, będąc dowódcą Wojskowego Okręgu, bronił tej krainy przed atakiem wojsk czeskich. Pod koniec lipca 1920 r., mianowany jednocześnie na własną prośbę gubernatorem wojennym stolicy, dowodził 1 Armią osłaniającą przedpole Warszawy od Modlina do Góry Kalwarii. W przełomowym momencie bitwy o stolicę prowadził obronę Żegrza i Radzymina. Następnie we wrześniu, przeniesiony na południowo-wschodni teatr wojny, jako dowódca południowej grupy 6 Armii poprowadził ofensywę od Tarnopola do Płoskirowa (dzisiejszy Chmielnicki) na Podolu.



Por. Eugeniusz Małaczewski
(1897–1922)

O murmańczykach mówiono, że karabiny mieli rosyjskie i japońskie, żołd – francuski, mundury – angielskie, a orzelki i serca – polskie. Zarówno nieprzyjaciele – bolszewicy, jak i alianci, pod dowództwem których służyli nad Morzem Azowskim, nazywali ich Lwami Północy. Jednym z nich był por. Eugeniusz Małaczewski, którego wojenna zawierucha i rewolucja rosyjska rzuciły aż do Archangielska nad Morzem Białym. Tutaj przyłączył się do takich jak on oddanych sprawie polskiej. W styczniu 1919 r. murmańczycy odплыli do Francji i przeszli pod dowództwo gen. Józefa Hallera jako wodza naczelnego Wojska Polskiego we Francji. Por. Małaczewski walczył z Ukraińcami we wschodniej Małopolsce, a w następnym roku – na froncie wojny polsko-bolszewickiej. Pod koniec 1920 r. awansował na porucznika. Dwa lata po wojnie zmarł na gruźlicę. Swoje przeżycia wojenne zdążył jeszcze opisać w zbiorze nowel „Koń na wzgórzu”.



RYŚ. RAFAŁ ROSKOWIŃSKI

DEBATA

TO WÓDZ NACZELNY WYDAWAŁ

„Jeśli ktoś ma wątpliwości, kto dowodził Bitwą Warszawską, powinien przeczytać zapisy rozmów juzowych, czyli telegramów krążących między Dęblinem a Warszawą, w których szef Sztabu Generalnego rozmawiał z Wodzem Naczelnym i to Wódz Naczelnny wydawał rozkazy i dyspozycje, a szef sztabu meldował o ich wykonaniu i o aktualnym położeniu” – mówi prof. Grzegorz Nowik.

Panie Profesorze, krytycy Józefa Piłsudskiego zarzucają mu, że – nieumiejętnie dowodząc – doprowadził do katastrofy latem 1920 r., a zwycięstwo Polska zarządza gen. Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu, który był prawdziwym autorem planu Bitwy Warszawskiej. I właśnie on dowodził w krytycznych dniach, podczas gdy Marszałek załamał się, złożył dymisję i uciekł do swej ówczesnej partnerki Aleksandry Szczerbińskiej. Jak było w rzeczywistości?

W każdej z tych informacji jest ziarno prawdy, ale wszystkie razem złożone stanowią manipulację. Zaczniemy jednakże od podstawowej konstatacji, że to nie szef sztabu dobiera sobie Wodza Naczelnego, tylko Wódz Naczelnny dobiera sobie szefa sztabu. Siegając do przykładów historycznych: to książę Józef Poniatowski dobrał sobie gen. Stanisława Fishera, a marszałek Edward Śmigły-Rydz – gen. Wacława Stachewicza. I tak samo marszałek Józef Piłsudski wybrał w tych przełomowych dniach, w lipcu 1920 r., na szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Jordan Rozwadowskiego po dymisji gen. Stanisława Hallera. Kto dziś pamięta o szefie Sztabu Głównego gen. Wacławie Stachewiczu podczas przebranej kampanii polskiej w 1939 r.? Wszyscy wiedzą, że przegrał ją Wódz Naczelnny Śmigły-Rydz. Gen. Fiszer był na tyle skrom-

ny, że nigdy nie pretendował do miana zwycięzcy spod Raszyna. Rolą szefa sztabu jest organizowanie pracy sztabu, który ma wypracować projekty decyzji, warianty operacji i przedłożyć je Wodzowi Naczelnemu. I to Wódz Naczelnny wybiera wariant, zatwierdza, następnie go realizuje. Decyzja o wyborze planu zawsze jest w rękach Wodza Naczelnego.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, kto dowodził Bitwą Warszawską, powinien przeczytać zapisy rozmów juzowych, czyli telegramów, krążących między Dęblinem a Warszawą, w których szef Sztabu Generalnego rozmawiał z Wodzem Naczelnym i to Wódz Naczelnny wydawał rozkazy i dyspozycje, a szef sztabu meldował o ich wykonaniu i o aktualnym położeniu. Józef Piłsudski

Z tego, że nocą z 12 na 13 sierpnia pojechał zobaczyć się z Aleksandrą Szczerbińską przed bitwą, trudno robić Piłsudskiemu zarzut.

WIZJONER I

„Gen. Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu w głównej mierze zawdzięczamy zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. dzięki słynnemu rozkazowi 10 000” – mówi dr hab. Mariusz Patelski.

Gen. Tadeusz Rozwadowski był chyba jedynym wysokim oficerem c.k. armii polskiego pochodzenia, który jeszcze przed wybuchem I wojny światowej otwarcie wspierał ruch strzelecki. Czy wówczas miało to jakiś wpływ na stosunki z Józefem Piłsudskim? Wiadomo, że komendant Legionów jako wojskowy samouk niezbyt lubił i cenil rodaków z wysokimi szarżami c.k. armii.

Należy zacząć od tego, że generał był potomkiem rodu, którego przedstawiciele brali udział niemal we wszystkich wojnach i powstaniach toczonych w obronie granic i niepodległości Polski doby rozbiorów. W powstaniu styczniowym zginęło dwóch jego wujów: brat matki – Józef Rulikowski, i brat ojca – Tadeusz Rozwadowski. Jego ojcem był Tomisław Rozwadowski, porucznik kawale-

bowiem rzeczywiście 12 sierpnia wyjechał z Warszawy, by następnego dnia rano być najpierw w Puławach, a potem w Dęblinie, gdzie objął dowództwo nad grupą wojsk Frontu Środkowego, wykonujących decydującą operację, która zaważyła o zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej. To Wódz Naczelnny określał swoje miejsce postoju i był ze swoim ścisłym sztabem przy wojskach wykonujących – jak wspominałem – decydujące zadanie. Dowodził z samochodu w rejonie Dęblina, można powiedzieć niemalże na pierwszej linii frontu, co znacznie ułatwiało przepływ informacji i wpływało na tempo prowadzonej operacji. Z tego, że nocą z 12 na 13 sierpnia pojechał zobaczyć się z Aleksandrą Szczerbińską przed bitwą, trudno robić Piłsudskiemu zarzut, bo rano już był na stanowisku dowodzenia. Natomiast dymisję nie tyle złożył, co przekazał premierowi Wincentemu Witosowi do wykorzystania na wypadek klęski. Oddał się niejako do dyspozycji premiera Rządu Obrony Narodowej. Gdyby operacja się nie powiodła i trzeba było podjąć rozmowy pokojowe, lepszy do paktowania byłby przywódca chłopski mający poparcie rządu ludowo-socjalistycznego, a nie Naczelnik Państwa uchodzący za przywódcę „partii wojny”. Jest to zatem dowód odpowiedzialności, a nie załamania i słabości. Trzeba przyznać, że Witos zachował się elegancko i zwrócił tę dymisję natychmiast po zakończeniu operacji.

Kto był zatem autorem planu zwycięskiej bitwy? Zwolennicy odburzowania Józefa Piłsudskiego wskazują, że jako samouk nie był w stanie przygotować takiej koncepcji. Natomiast gen. Rozwadowski miał stosowne wykształcenie i doświadczenie z czasów służby w armii austro-węgierskiej?

ZWYCIĘZCA WYMAZANY Z PAMIĘCI

rii austriackiej, uczestnik bitwy pod Solferino i powstaniec styczniowy, który po klęsce powstania wyrażał pogląd, że jeśli Polska ma się wybić na niepodległość, to należy Wojsku Polskiemu dostarczyć wykwalifikowanych dowódców. Wszystkich synów wysłał też do austriackich szkół wojskowych. Przyszły generał broni Wojska Polskiego wyniósł także z domu rodzinnego poczucie głębokiego patriotyzmu, którego nie zniszczyła długoletnia służba w armii Habsburgów.

W 1911 r., gdy zmarł najmłodszy syn Rozwadowskiego – Kazimierz, w „Kurierze Stanisławowskim” napisano: „Ciężki cios spotkał dom państwa pułkownikostwa Rozwadowskich. Oto pięcioletni pełen nadziei synek Kazio, zmarł 7. bm. po krótkiej chorobie. W nieszczęściu tem przesyłamy pełnemu polskich cnót obywatelskich domowi pp. Rozwadowskich najserdeczniejsze wyrazy współczucia”. Ta dramatyczna dla Rozwadowskich, choć z pozoru mało istotna dla historyka, informacja jest wielce wymowna – nie znam drugiego takiego przypadku, aby wysoki rangą oficer austriacki (dowódca garnizonu) afiszował się z polskimi przekonaniem i na dodatek, by pisano by o tym w ówczesnej prasie.

Rok później Rozwadowski poznał Władysława Studnickiego (później czoło-

wego germanofila) i dzięki niemu nawiązał kontakty z liderami różnych nurtów polskiego ruchu strzeleckiego. Najwięcej o tej współpracy napisał Władysław Sikorski: „pułk. szt. gen. T. Rozwadowski, [...], gorący patriota i zwolennik niepodległościowego ruchu polskiego, nawiązał z nami w 1912 r. (pod pseudonimem Jordan) stały kontakt. Mając dostęp do sfer dworskich w Wiedniu i do następcy tronu, a pozostając w stałej łączności ze mną jako członkiem wydziału «Związku Walki Czynnej», a później kontrolerem wojskowym Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, interweniował zawsze w Wiedniu, ilekroć trzeba było uzyskać koncesję dla ruchu strzeleckiego w Galicji, względnie chronić go przed szykanami policji”. Z Józefem Piłsudskim spotkał się Rozwadowski – za pośrednictwem Studnickiego – w 1913 r., w Klubie Myśliwskim w Krakowie. Niestety, nie nawiązano wówczas szerszej współpracy.

Po odzyskaniu niepodległości gen. Rozwadowski na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego dał się poznać jako świetny organizator. Z jego nazwiskiem związane są początki m.in. polskiej marynarki wojennej, Korpusu Ochrony Pogranicza i kawalerii.

Jednocześnie doszło do pierwszego większego sporu z Józefem Piłsudskim, który forsował tezę, że Wojsko Polskie powinno być ochotnicze, a nie z poboru, jak planował generał. Czy z perspektywy czasu można ocenić, kto miał rację w tym sporze?

Józef Piłsudski dowodził, że w trudnej sytuacji tworzącego się państwa do wojska winni być przyjmowani tylko ochotnicy, odporni na wszelkie niewygodę spowodowane brakiem środków materialnych. Gen. Rozwadowski obawiał się natomiast, że poszczególne oddziały wojsk ochotniczych będą tworzone wedle klucza partyjnego. Słusznie przewidywał możliwość wewnętrznych napięć w armii i sytuację, w której poszczególne formacje będą sobie wybierać wrogów, z którymi zechcą walczyć. Pobór ochotniczy nie dawał ponadto gwarancji, że wojsko osiągnie odpowiednie stany liczebne. Ostatecznie sytuacja wojenna, konflikt z Ukrainą, następnie także z Czechosłowacją wymusiły kolejne fale poboru w Małopolsce. Podobnie było w Wielkopolsce, gdzie toczyło się powstanie przeciw Niemcom. Dwie dzielnice polskie, które w toku I wojny światowej krwawiły z powodu masowego poboru mężczyzn do armii zaborców, na przełomie lat 1918 i 1919 jeszcze raz musiały dać daninę krwi. W tym czasie Polska centralna, dawna

ciąg dalszy na str. 10



Por. mar. Robert Oszek (1895–1938)

Do polskiej marynarki wojennej trafił z Kaiserliche Marine. Na początku wojny polsko-bolszewickiej był najmłodszym oficerem na kanonierce „Pancerny I” Flotylli Pińskiej. Jednostka ta wyróżniła się w zwycięskiej bitwie pod Czarnobyłem 27 kwietnia 1920 r. W zwycięskim pojedynku polskiej „pancerki” odznaczył się właśnie Oszek, któremu wyznaczono rolę obserwatora artyleryjskiego. Prowizoryczny punkt obserwacyjny znajdował się na rozgrzanym i dymiącym komini kanonierki. Mimo tych utrudnień zdołał naprowadzić skuteczny ogień na dwie kanonierki sowieckie. Było to kolejne tego dnia zwycięstwo „Pancernego I” po zatopieniu okrętu „Gubitelny”. Odwaga i umiejętności młodego oficera zostały zauważone, wysłano go z misją specjalną na rodzinny Śląsk. Tam przed wybuchem III powstania śląskiego stworzył jedyny w swym rodzaju oddział marynarzy wyposażony w samochody pancerne. Po powstaniu został awansowany na kapitana.



Prezydent Symon Petlura (1879–1926)

Od wczesnej młodości działał na rzecz niepodległej Ukrainy. Jego marzenie zaczęło się ziszczać po upadku caratu. W polityczno-militarnej zawierusze u schyłku I wojny światowej powstała Ukraińska Republika Ludowa. Wkrótce Petlura stanął na jej czele. Postanowił zawiązać sojusz z Polską. Młode państwa miały wspólnych wrogów: zarówno czerwonych, jak i białych Rosjan. W kwietniu 1920 r. Ukraińcy i Polacy podpisali w Warszawie porozumienie o granicach, parafoowali konwencję wojskową, a żołnierze obydwu armii wzięli udział w zwycięskiej ofensywie na Kijów. Walczyli też ramię w ramię w trakcie bolszewickiego kontruderzenia, zapisując chlubną kartę podczas obrony Zamościa pod dowództwem gen. Marka Bezruczki, zasłużonego dowódcy 6 Siczowej Dywizji Strzelców. Nie zostali jednak dopuszczeni do polsko-bolszewickich rozmów pokojowych. Wkrótce republika ukraińska przestała istnieć. Po jej upadku Petlura mieszkał w Warszawie, potem w Paryżu. Zginął z rąk zamachowca.

ROZKAZY

Józef Piłsudski rzeczywiście nie kończył akademii sztabu generalnego ani austriackiej, ani rosyjskiej, niemniej jeśli chodzi o studiowanie sztuki wojennej i sztuki prowadzenia wojen przeczytał zapewne nie mniej niż absolwenci tych uczelni. Gdy się czyta dyspozycje wydawane przez Józefa Piłsudskiego podczas Bitwy Warszawskiej, czy wcześniej na Ukrainie podczas wyprawy wileńskiej i potem z bitwy nad Niemnem, to się nie ma najmniejszej wątpliwości, że Marszałek był wybitnym strategiem o wyjątkowym talencie i intuicji operacyjnej. Podobnie jak Napoleon (który kończył szkołę artyleryjską sztuki budowy szaniec, przemarszów i zajmowania pozycji artylerii, odmierzania prochu, stawienia kąta lufy itd.) w kwestii sztuki wojennej był genialnym samoukiem. Podobnie marszałek Piłsudski był autorem wszystkich planów operacji wojennych. Plan pobicia Armii Czerwonej określił mianem Wielkiej Kombinacji. W jej powstawaniu nie mógł brać udziału gen. Rozwadowski, gdyż w czasie – gdy powstawały jej założenia – był w Paryżu, gdzie jako szef misji wojskowej spełniał tam ogromnie ważną rolę, ale nie była to rola związana w jakikolwiek sposób z planowaniem operacyjnym.

W rozstrzygnięciu owego „sporu” o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej kluczowe wydaje się określenie czasu, w którym powstał.

Tak. Plan był częścią ogólnej koncepcji prowadzenia wojny na wschodzie, obmyślonej i realizowanej przez Marszałka. Józef Piłsudski w czasie samodzielnych studiów wojskowych konstatawał, że cały wschodni teren działań wojennych dzieli się na dwa obszary: białoruski i ukraiński, przedzielone bagnami poleskimi. Uznał,



RYŚ RAFAŁ ROSKOWSKI

że kluczowe znaczenie z punktu widzenia prowadzenia działań wojennych przeciwko Rosji jest właśnie panowanie nad Polesiem, przez które wiodły trzy szlaki (rokadowe

– równoległe do frontu) z północy na południe. Wiedział, że kto panuje nad tymi szlakami kolejowymi i drogowymi, ma możliwość – użył tutaj terminu szachowego –

ciąg dalszy na str. 10



Marsz. Józef Piłsudski
(1867–1935)

Nie miał wątpliwości lord D'Abernon, brytyjski polityk, dyplomata i pisarz, który uznał Bitwę Warszawską za jedną z najważniejszych batalii w dziejach świata: „Gdyby Piłsudskiemu [...] nie udało się pod Warszawą powstrzymać tryumfalnego marszu Armii Czerwonej, przyniosłoby to fundamentalne zagrożenie całej zachodniej cywilizacji”. Piłsudski był w tym czasie naczelnym wodzem polskiej armii. Po początkowych sukcesach kierowane przez niego wojska znalazły się w głębokiej defensywie. Gdy latem 1920 r. Armia Czerwona stanęła pod Warszawą, Piłsudski postanowił zagrać *va banque*. Wbrew sugestiom wojskowych doradców zarządził plan ofensywy, który w szczegółach technicznych dopracował szef Sztabu Generalnego gen. Tadeusz Rozwadowski. Zakładał on związanie bolszewickich wojsk na przedpolu Warszawy i uderzenie w ich odsłonięte skrzydło przez oddziały zgromadzone nad rzeką Wieprz. Marszałek sam stanął na czele kontratakujących wojsk i odniósł jeden z największych sukcesów w swojej polityczno-wojskowej karierze.



Por. Michał Piwoszczuk
(1893–1974)

W czasie wojny polsko-bolszewickiej 1 Pułk Czołgów odgrywał rolę straży pożarnej, którą rzucano na najbardziej zagrożone odcinki frontu. Służący w nim ludzie stanowili nowy typ żołnierza – połączenie zagonicyka z mechanikiem. Takim był por. Michał Piwoszczuk. Kiedy nad ranem 23 lipca 1920 r. bolszewicy wdarli się na pozycje polskiej piechoty pod Kiebasinem, pluton Piwoszczuka wjechał samorzutnie w kolumnę nieprzyjaciela i ogniem swych czołgów rozniósł ją doszczętnie. Pod Kuźnicą, gdy zapadł zmrok, Kozacy ruszyli do ataku, licząc na to, że wyróżnią w pień polską piechotę i odpoczywające załogi „stałowych potworów”. Przeliczyli się! Czołgiści na rozkaz Piwoszczuka czuwali w swych wozach. Na pierwsze odgłosy szarży uruchomili silniki i FT-17 ruszyły do jednego z pierwszych nocnych ataków pancernych w historii! Kozacki atak załamał się zupełnie.

dokończenie ze str. 9

Kongresówka – najbardziej ludna, była doskonałym źródłem poborowych, bo Rosjanie dokonali poboru tylko w pierwszym okresie wojny. Mimo to pozostała – jeśli nie liczyć skromnych oddziałów ochotniczych – jedynie biernym widzem tych wydarzeń. Sytuacja zmieniła się dopiero w marcu 1919 r. po ogłoszeniu poboru przez Sejm Ustawodawczy.

Wydawało się, że bohaterską obroną Lwowa na przełomie 1918 i 1919 r. Rozwadowski kolejny raz udowodnił swoją wartość i będzie mu dane nadal dowodzić w walkach o wschodnie granice Rzeczypospolitej. Tymczasem po odblokowaniu Armii „Wschód” w marcu 1919 r. jej dowódcę wyznaczono na szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Ewidentnie gen. Rozwadowskiego odstawiono na tzw. boczny tor. Czy decydowała o tym tylko niechęć Naczelnego Wodza?

Przyczyna odejścia generała ze stanowiska dowódcy Armii „Wschód” jest złożona. Naciski były z różnych stron, bo Rozwadowski naraził się zarówno lwowskim narodowym demokratom, jak i socjalistom, a Naczelnny Wódz szybko przystał na zmianę dowodzącego, co zwykło się interpretować jako wyraz niechęci. Znana jest także opinia, że żądanie odwołania gen. Rozwadowskiego z funkcji dowódcy stawiał także gen. Józef Dowbor-Muśnicki, bo nie chciał, aby posłane na odsiecz Lwowa oddziały wielkopolskie dowodzone były przez „Austriaka”.

Dlaczego Piłsudski nie chciał zgodzić się na utworzenie przy Wojsku Polskim Legionu Amerykańskiego? Rozwadowski otrzymał w tej sprawie zielone światło dowódcy Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych we Francji gen. Johna Pershinga. Masowo zaczęli zgłaszać się ochotnicy.

Projekt powstał w czasie, gdy gen. Rozwadowski pełnił funkcję szefa Polskiej

Misji Wojskowej w Paryżu. W poufnym piśmie do Józefa Piłsudskiego zwracał uwagę na bitność alianckich ochotników i wzorcowe stosunki, które panowały między oficerami i żołnierzami armii amerykańskiej, ponadto wyspecjalizowane amerykańskie jednostki wojskowe – zwłaszcza lotnicy, czołgiści, korpus medyczny i służby inżynieryjne – miały być silną podporą dla młodej armii polskiej. Piłsudski obawiał się jednak, że powstanie Legionu zostanie wykorzystane jako narzędzie do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Ostatecznie, z pomocą kpt. Meriana Coopera projekt ten zaowocował powstaniem polsko-amerykańskiej eskadry lotniczej im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem mjr. Cedrica Faunt-Le-Roya. O powstaniu tej jednostki Rozwadowski zdecydował samodzielnie; postawił Naczelnemu Dowództwu przed faktami dokonanymi. Eskadra im. Kościuszki dobrze



Gen. Włodzimierz Zagórski, gen. Władysław Sikorski i gen. Tadeusz Rozwadowski na balu lotników, 7 lutego 1925 r.

DEBATA

dokończenie ze str. 9

„roszady”, czyli ruchu rosującego przez Polesie. Może przenosić punkt ciężkości i dokonywać manewru wojsk z północy na południe, tworzyć lokalną przewagę, uderzać na przeciwnika z kierunku, z którego się nie spodziewa, a więc na jego flankę, zmuszać go do walki z odwróconym frontem. Drugie założenie było takie, że ze względu na dysproporcję sił w stosunku do rozległości terenu – a musimy pamiętać, że front rosyjsko-polski to prawie 1,5 tys. km – nie sposób stosować taktyki z okresu I wojny światowej. Piłsudski uznał, że trzeba stosować taktykę aktywną, ruchową, którą nazwał *plein air*, czyli otwartego powietrza. Zamierzał trzymać węzły komunikacyjne i mnogością działań,

uderzeń, odwrótów likwidować koncentracje nieprzyjaciela, bić go częściami, aktywnością równoważyć niedobór liczebności sił.

Ta taktyka sprawdzała się do czasu pojawienia się na froncie 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego.

Do końca maja 1920 r. siły polskie doskonale sobie radziły i to strona polska była aktywna. Natomiast Józef Piłsudski – przyznał się zresztą do tego w pracy „Rok 1920” – nie docenił znaczenia armii konnej. Na podstawie doświadczeń z I wojny światowej, kiedy pod Kostiułką widział rosyjską kawalerię zdziśiatkowaną ogniem artylerii i karabinów

maszynowych, nie sądził, że jazda może dokonać przełamania frontu. I rzeczywiście nie pomylił się wiele, bo przecież armia konna weszła do natarcia 26 maja, a dopiero nocą z 5 na 6 czerwca przebiła się pod Samhorodkiem na Ukrainie na tyły polskiego frontu. Przez dwa tygodnie polskie oddziały znakomicie walczyły i odpierały te natarcia, i straty rosyjskie były tutaj przeogromne w szarżowaniu na te umocnione wsie, przysiółki, węzły drogowe. Kiedy armia konna zaczęła się regularnie przebijać na tyły polskie, początkowo nie było czym zrównoważyć tego czynnika ruchu. Wówczas Piłsudski nakazał sformowanie Grupy Operacyjnej Jazdy w rejonie Zamościa z zadaniem pobicia Budionnego.

Koncept Piłsudskiego na dalsze prowadzenie wojny był bowiem bardzo prosty. Najpierw na Ukrainie pobić i zmusić do odwrotu armię konną, co na dłuższy czas eliminowałoby ją z działań. Jako że poruszała się ona „komunikatem”, to znaczy żywiła się tym, co zdobyła na zajętych terenach, zatrzymana po ogłoszeniu z żywności okolicy, musiała się cofnąć i to cofnąć się tak daleko, żeby dotrzeć do swoich taborów. W drugim ruchu Piłsudski zamierzał przerzucić wojska liniami kolejowymi przez Polesie na Białoruś i tam pobić armie Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego. Zatem już w czerwcu pojawił się ogólny zamysł stoczenia rozstrzygającej bitwy i były podejmowane kolejne próby pobicia Budionnego, pod Goryblewem koło Kijowa i nad Uszą. A 9 lipca wyszedł rozkaz podpisany przez szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera, rozpoczynający się od słów: „Z polecenia Wodza Naczelnego rozkazuję...”, który możemy uznać za pierwszy koncept Wielkiej Kombinacji



Żołnierze wyruszający na front podczas defilady przed Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim, kwiecień 1920 r.

Rozwadowski był niewątpliwie wizjonerem, przewidywał, jak będzie wyglądało przyszłe pole walki.

się też przysłużyła Polsce, a służący w niej lotnicy amerykańscy przez lata pełnili rolę ambasadorów sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Czy można dziś bez żadnych wątpliwości napisać, że to gen. Rozwadowskiemu w głównej mierze zawdzięczamy zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. dzięki słynnemu rozkazowi 10 000?

Tak, napisałem o tym w biografii gen. Rozwadowskiego i zdania nie zmieniłem. Jednocześnie pragnę podkreślić, że generał przez długie lata tego nie wyjawiał. Bronił wówczas dobrego imienia Marszałka, a nawet zamknął śledztwo w sprawie afery Biura Prasowego Sztabu Generalnego, a wszystko to dla dobra Polski i dla dobra sojusznicznych stosunków polsko-francuskich.

Po wojnie polsko-bolszewickiej gen. Rozwadowski został szefem Generalnego Inspektoratu Jazdy i zaczął przysposabiać kawalerię do wymagań nowoczesnej wojny. Co więcej, generał znalazł się w gronie nielicznych oficerów, którzy już w latach dwudziestych postulowali rozwój broni pancernej i lotnictwa jako tych formacji, które będą decydować o sukcesie w przyszłych zmaganiach zbrojnych. I znów

Rozwadowski rozminął się tutaj z postulatami Marszałka.

W wolnej Polsce Rozwadowski poświęcił się pracom nad organizacją polskiej kawalerii (do 1924 r. obowiązywał termin „jazda”) oraz kształceniu jej kadry dowódczej. W 1924 r. współtworzył wielką reformę, w wyniku której zmieniono strukturę i zmodernizowano uzbrojenie kawalerii. Powstały wówczas dywizje kawalerii, które, niestety, po zamachu majowym rozwiązano – zabrakło ich niewątpliwie w 1939 r. W Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie znajduje się cały zespół „Generalnego Inspektora Kawalerii”, a zachowane w nim dokumenty świadczą o tym, jak wiele zrobił generał dla tej polskiej narodowej broni. W licznych publikacjach poświęconych kawalerii nazwisko Rozwadowskiego rzadko się pojawia i to najczęściej przy opisie uroczystości ze świąt pułkowych lub z wręczania sztandarów pułkowych. Próżno szukać informacji o organizowanych przez niego ćwiczeniach, grach wojennych i szkoleniach. Brakuje także informacji o tym, ile generał zrobił dla organizacji, przydzielania odpowiedniej kadry wykładowców oraz zdobycia wyposażenia i koni kawalerskich dla Centralnej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu.

Rozwadowski był niewątpliwie wizjonerem, przewidywał, jak będzie wyglądało przyszłe pole walki. Już w 1923 r. postulował tworzenie samodzielnych jednostek pancernych. Tuż przed śmiercią opracował referat poświęcony „Problemowi dzisiejszej obrony Państwa”, zwany też „testamentem wojskowym” Rozwadowskiego. W dokumencie tym domagał się utworzenia specjalnej formacji, tzw. armii wysokiego

pogotowia, zdolnej do błyskawicznej mobilizacji w obliczu najazdu ze strony Niemiec lub Rosji. Armia taka miała być doskonale wyposażona w lotnictwo, zmodernizowaną kawalerię i „samodzielnie zorganizowane grupy specjalnej broni pancernej samochodowej”. Domyślał się, że w przyszłej wojnie wzrośnie znaczenie broni pancernej i lotnictwa, stąd już w 1921 r. wnioskował o powołanie specjalnego referatu w Sztabie Generalnym, który miał koordynować prace dotyczące obrony przeciwlotniczej i gazowej. Wymowne jest także to, że jeden z ostatnich jego projektów dotyczył budowy nowego rodzaju bomby lotniczej.

W czasie przewrotu majowego gen. Rozwadowski bronił Warszawy przed siłami opowiadającymi się po stronie Piłsudskiego. Rozkazał bezwzględnie rozprawić się z zamachowcami; wyrzucił przeciw nim nawet lotnictwo bombowe. Czy generał nie przesadził, podsycając bratobójczą walkę?

W polskiej historiografii przyjęto używać ugiętego terminu „zamach majowy” lub „przewrót majowy”. W rzeczywistości w Warszawie doszło do trzydniowych zażartych walk i bardziej trafnym określeniem jest „wojna trzydniowa” lub „wojna majowa” – jak pisał gen. Marian Kukiel. Podczas tych walk dowodzone przez gen. Gustawa Orlicz-Dreszera wojska marszałka Piłsudskiego używały na ulicach stolicy artylerii. Parokrotnie zbombardowano Belweder. Ostrzelano także orszak prezydenta, maszerujący w trzecim dniu walk do Wilanowa. Wreszcie na koniec działań wojennych – już po zawarciu rozejmu i jak tłumaczono, przez pomyłkę – wystrzelono kilka granatów na dziedziniec przed pałacem

ciąg dalszy na str. 12



Gen. Tadeusz Rozwadowski
(1866–1928)

Jeden z ojców zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej. Choć gen. Rozwadowski nigdy nie należał do faworytów Piłsudskiego, Naczelnego Wódz przyznawał, że podołał on zadaniu ponad ludzkie siły. Był oficerem niezwykle doświadczonym. W armii Austro-Węgier doszedł do stopnia generała majora. Podczas I wojny światowej odegrał kluczową rolę w przełamywaniu rosyjskiego frontu pod Gorlicami. Jako generał Wojska Polskiego został bohaterem wojny polsko-ukraińskiej. Po zwycięskich walkach o Lwów objął stanowisko szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Piłsudski ściągnął go do kraju w krytycznym momencie wojny z bolszewikami. W lipcu 1920 roku Rozwadowski został szefem Sztabu Generalnego. Zdołał uporządkować chaotyczny odwrót polskich wojsk i przygotować je do kontruderzenia, które zadecydowało o rozstrzygnięciu Bitwy Warszawskiej. Plan operacyjny kontrofensywy zakładał uderzenie na Armię Czerwoną, pracą ku stolicy z północy, znad Wkry, i z południa, znad Wieprza.



Gen. Władysław Sikorski
(1881–1943)

Wspominał dowódca: „Piąta armia, jako twór ostatnich dni, nie posiadała tradycji bojowej. W tej chorej gromadzie ludzkiej trzeba więc było wskrzesić zamierającą duszę, trzeba ją było uleczyć i uczynić ją z powrotem zdolną do walki i czynu”. W sierpniu naczelne dowództwo postanowiło zreorganizować posiadane siły, które zostały podzielone na trzy fronty. Na północ od stolicy miał walczyć nowy związek operacyjny – 5 Armia. Na jej czele stanął gen. Sikorski, podczas wyprawy kijowskiej dowodzący Grupą Poleską. Teraz jego żołnierze nie tylko zdołali przetrzymać napór trzech bolszewickich armii, lecz także przeszli do kontrataku. Według Michaiła Tuchaczewskiego, dowódcy rosyjskiego Frontu Północnego, to właśnie postawa 5 Armii zdecydowała o klęsce podległych mu wojsk. „Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzem, potrafili, jak sam widziałem, prowadzić boso pułk do ataku”, podkreślał po latach jej dowódca.



Józef Piłsudski z oficerami.

Piłsudskiego. W rozkazie tym zawarty był zamiar rozgromienia armii konnej, przetrzucia większości sił w rejon Baranowicz i tam stoczenia walnej bitwy z bolszewikami. Wariantu tego nie udało się urzeczywistnić, ale koncepcję Marszałka zastosowano pod Brodami, gdzie na przełomie lipca i sierpnia pobito Budionnego. Niestety, realizację dalszych elementów planu zniweczył upadek Brześcia Litewskiego, skąd miało wyjść kontruderzenie.

Wcześniej jednak na arenie wydarzeń pojawił się gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski.

Kiedy szef sztabu gen. Stanisław Haller pod wpływem niepowodzeń i niemożliwości

opanowania sytuacji na froncie białoruskim poprosił Wodza Naczelnego o zgodę na dowodzenie w polu, Marszałek zdecydował się na zastąpienie go gen. Rozwadowskim, znanym z optymizmu, zdrowego rozsądku i nieugiętej woli. Gen. Rozwadowski przyjechał do Warszawy 19 lipca 1920 r. i od 22 lipca przejmował obowiązki od poprzednika, a już 26 lipca reprezentował polskie naczelne dowództwo na spotkaniu z francuską misją wojskową. Przedstawił na nim plan Piłsudskiego i bronił przed krytyką francuskich generałów, którzy proponowali oddanie bolszewikom Galicji z Lwowem i przetrzucenie wojsk nad Narew. Gen. Rozwadowski, który był wprowadzony w zamysł

Wielkiej Kombinacji Marszałka i czuł jej lotność, akuratność, stanowczo stwierdził, że będzie realizowany plan Naczelnego Wodza, co wiemy z protokołu z tej narady, opublikowanego w 1995 r. W tym czasie gen. Edward Śmigły-Rydz w bezpośrednim kontakcie z Wodzem Naczelnym, który pojechał do Chełma, podejmował kolejną próbę realizacji Wielkiej Kombinacji, uwieńczoną pobicie Budionnego w bitwie pod Beresteczkiem i Brodami. Wspomniany upadek Brześcia oraz niepokojące doniesienia radiowywiadu o koncentracji Rosjan na szlaku planowanego kontruderzenia przekreśliły jednak rachuby Piłsudskiego na realizację dalszej części planu.

ciąg dalszy na str. 12



Ks. Ignacy Skorupka
(1893–1920)

Był warszawiakiem, mieszkał w robotniczej dzielnicy Wola. W 1916 r. został wyświęcony na księdza w ówczesnej stolicy Rosji – Petersburgu. Trzy lata później znalazł się w Warszawie, gdzie został kapelanem u zakonnic. Pod koniec lipca 1920 r. zgłosił się do wojska i jako kapelan został przydzielony do 1 Batalionu 236 Pułku Piechoty Armii Ochotniczej, składającego się głównie z gimnazjalistów i studentów. 13 sierpnia batalion wymaszerował z Pragi i w Rembertowie został włączony do 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Wieczorem żołnierze dotarli do znajdującej się na linii frontu wsi Ossów. Ksiądz Skorupka zginął następnego dnia, prawdopodobnie ugodzony zabłąkaną kulą, gdy pochylał się nad ciężko rannym żołnierzem. Pośmiertnie nadano mu Order Virtuti Militari, jego śmierć zaś stała się ważnym składnikiem legendy o Cudzie nad Wisłą.



Gen. Kazimierz Sosnkowski
(1885–1969)

Zdolny dowódca, ale też sprawny organizator – w wojnie z bolszewikami potwierdził tylko opinię, którą cieszył się już wcześniej. W maju 1920 r. na polecenie Piłsudskiego utworzył Armię Rezerwową, której uderzenie zdołało przyhamować zwycięski pochód oddziałów Tuchaczewskiego. Dało to polskiemu wojskom czas na przegrupowanie się i zorganizowanie obrony na przedpolu Warszawy. Ale Sosnkowski działał nie tylko na polu walki. Był także odpowiedzialny za gospodarkę wojenną państwa. Negocjował z Francuzami i Brytyjczykami pomoc dla Rzeczypospolitej, nadzorował tworzenie oddziałów rekrutujących się spośród Rosjan, którzy sprzeciwiali się zarówno bolszewikom, jak i wojskom białej Rosji, był w stałym kontakcie z Ukraińcami Petlury. Jako wiceminister, następnie minister spraw wojskowych, był członkiem Rady Obrony Państwa i w sierpniu objął dowództwo obrony Warszawy, zajmował się koordynacją walk na linii Wisła – Wkra – Narew i w okolicach Radzyna.

dokończenie ze str. 11

w Wilanowie, raniąc i zabijając kilku żołnierzy prorządowych. Rozwadowski, nie mając artylerii, w odwecie nakazał zrzucić bomby lotnicze na wybrane cele w stolicy. Skutki tych nalotów były jednak bardzo ograniczone i wbrew późniejszej propagandzie nie doszło do wielkich strat.

Dla gen. Rozwadowskiego marsz. Piłsudski stał się w końcu nemezis. Jego uwięzienie, przetrzymywanie w urągających wysokiemu oficerowi i bohaterowi wojennemu warunkach, a w ostateczności śmierć w niewyjaśnionych do końca okolicznościach nasuwają na myśl tylko jedno słowo: zemsta. Bardzo długo o zasługach generała albo nie mówiono wcale, albo je pomniejszano. Czy nie odnosi pan wrażenia, że obecnie nadal zbyt mało mówi się o generale?

Rozwadowskiego i innych aresztowanych generałów umieszczono w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokułku w Wilnie, które mieściło się w starym, dawno nieremontowanym pałacu Słuszków. Stan pomieszczeń był katastrofalny, z obawy przed pożarem więźniowie ogrzewano oszczędnie, mimo to w jednej z cel zimną zapaliły się belki stropowe nad piecem, który był w złym stanie. Na szczęście strażnikom udało się stłumić na czas pożar. Przetrzymywani tu generałowie, oprócz Rozwadowskiego także: Juliusz Malczewski, Bolesław Jazwiński i Włodzimierz Zagórski, przebywali w ścisłej izolacji, cenzurowano ich listy i utrudniano ewentualną obronę przed sądem wojskowym. To wszystko miało służyć ich upokorzeniu. Ostatecznie żaden z nich nie został osądzony, a gen. Zagórski zniknął

w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Gen. Rozwadowski wyszedł z więzienia po rocznym pobycie, w następnych miesiącach zaczął chorować, leczyl się m.in. podczas pobytu w swej willi w Jastrzębiej Górze. Mimo konsultacji z licznymi lekarzami zmarł 18 października 1928 r. w Warszawie, a pochowany został na Cmentarzu Obrońców Lwowa – pośród swych żołnierzy. Po jego śmierci często pojawiała się pogłoska o rzekomym otruciu, sekcji zwłok jednak nie przeprowadzono.

Spór Rozwadowskiego z Piłsudskim był głównym powodem, dla którego w okresie II Rzeczypospolitej nie powstała naukowa biografia pierwszego szefa sztabu i najwybitniejszego z polskich sztabowców XX w. Jego nazwisko wymazywano z opracowań dotyczących historii wojskowej i z podręczników szkolnych. Wiele jego zasług przypisywano innym dowódcom. Pomajowe władze II RP utrudniały wszelkie inicjatywy upamiętnienia generała – np. nie zezwolono, aby epitafium z jego podobizną wmurowane zostało w ścianę kościoła Mariackiego w Krakowie. Przez lata trwały boje, aby nadać imię generała jednej z ulic w mieście, które najwięcej mu zawdzięczało – we Lwowie. Stosowną uchwałę przevorsował dopiero 21 listopada 1938 r., w dwudziestą rocznicę odsieczy Lwowa, prezydent Stanisław Ostrowski. Aby zneutralizować ewentualne protesty władz państwowych, musiał użyć wybiegu i tą samą decyzją nazwał inną lwowską ulicę imieniem urzędującego prezydenta Ignacego Mościckiego. Jednocześnie nazwisko pierwszego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

i organizatora polskich wojsk jest często pomijane podczas ważnych uroczystości państwowych, m.in. przy okazji kolejnych obchodów Święta Niepodległości Polski. Dzieje się tak, mimo że oficjalnie uroczystości w Warszawie odbywają się przed Grobem Nieznanego Żołnierza, w miejscu, gdzie niegdyś stał Pałac Saski, w którym od 1918 r. znajdował się Sztab Generalny Wojska Polskiego. W tym miejscu na przełomie października i listopada 1918 r. Rozwadowski wydawał pierwsze rozkazy dotyczące organizacji poszczególnych rodzajów broni Wojska Polskiego i inne akty wojskowe. Był ponadto przewodniczącym komitetu organizacyjnego budowy Pomnika (Grobu) Nieznanego Żołnierza w Warszawie, o czym także rzadko się wspomina. Gen. broni Tadeusz Jordan Rozwadowski, jeden z najwybitniejszych polskich dowódców w XX w., został w kwietniu 2019 r. patronem 23 Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu. ■

Cała rozmowa opublikowana została w wydaniu 3/2017 kwartalnika HISTORIA POLSKA

Rozmawiał Piotr Korczyński



Mariusz Patelski,
dr hab. n. hum.
w zakresie historii,
pracownik Katedry
Badań nad Dziedzictwem
Kulturowym
Biografistyki Instytutu
Historii Uniwersyte-
tu Opolskiego.

DEBATA

dokończenie ze str. 11

To wówczas swoją koncepcję bitwy przedstawił szef sztabu?

Józef Piłsudski wrócił do Warszawy w nocy z 2 na 3 sierpnia i wtedy właśnie pojawiła się sugestia gen. Rozwadowskiego, aby wojska do kontruderzenia skoncentrować w rejonie Siedlec zamiast w Brześciu Litewskim. I to jest pierwszy ślad udziału gen. Rozwadowskiego w planowaniu operacyjnym. Józef Piłsudski uznał jednak, że nie Siedlce, tylko linia rzeki Wieprz będzie punktem wyjścia kontrofensywy. Ostateczną decyzję podjął samodzielnie w nocy z 5 na 6 sierpnia w Belwederze. I to jest odpowiedź na pytanie, kto był autorem planu prowadzenia wojny na wschodzie, planu Wielkiej Kombinacji, planu Bitwy Warszawskiej. Dokumentacja wskazuje jednoznacznie, że główne założenia do bitwy pojawiły się zanim gen. Rozwadowski wrócił z Paryża. Wskazuje jednak też na to, że gen. Rozwadowski doskonale i w mig pojął geniusz tej koncepcji i był jej wiernym realizatorem. Nie był jednak autorem planu, ani nawet go nie pisał. Zrobił to szef oddziału operacyjnego mjr Tadeusz Piskor, który w swojej relacji podał nawet nazwiska maszynistek.

Skąd zatem wzięło się przekonanie o autorstwie lub co najmniej współautorstwie koncepcji Bitwy Warszawskiej gen. Rozwadowskiego?

Cała dyskusja rozpoczęła się w 1925 r., kiedy na łamach „Bellony”, czasopisma wojskowego zajmującego się sztuką wojenną, w numerze wydanym z okazji piątej rocznicy Bitwy Warszawskiej ukazał się artykuł „Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej”. Płk Marian Kukiel przypisał w nim gen. Rozwadowskiemu opracowanie wstępnej koncepcji na podstawie notatki

Szukając autora planu, trzeba realnie i twardo oprzeć się na dokumentacji powstałej w lipcu i sierpniu 1920 r.

o propozycji przeprowadzenia koncentracji w rejonie Siedlec. Kukiel popełnił niestety kilka błędów. Najważniejszy polegał na tym, że badał dokumenty z okresu chronologicznie bardzo krótko poprzedzającego samą Bitwę Warszawską.

Tu poczynmy dygresję, że Bitwa Warszawska nie była toczona od 13 do 15 sierpnia pod Radzyminem i Ossowem, tylko trwała ona od końca lipca do początku września na ogromnym obszarze, większym na przykład od krajów Beneluksu. I dlatego, szukając autora planu, trzeba realnie i twardo oprzeć się na dokumentacji powstałej w lipcu i sierpniu 1920 r. I ona nie pozostawia złudzeń: myśl zasadnicza i koncepcja bitwy, a potem jej wykonanie, cały jej przebieg są dziełem Józefa Piłsudskiego. Natomiast gen. Rozwadowski był jego prawą ręką i jego najbliższym współpracownikiem i w tym sensie miał ogromny wkład w zwycięstwo.

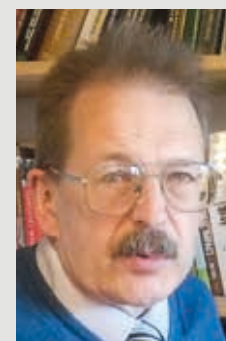
Żaden, nawet najlepszy Naczelny Wódz, nie jest w stanie prowadzić sam wojny. Od tego ma sztab, współpracowników. Jego zadaniem jest dobrać odpowiednich ludzi do zadań i stanowisk. Józef Piłsudski podejmował w tej dziedzinie niezwykle trafne decyzje.

Rzeczywiście, Marszałek przejawiał w tej kwestii wyjątkowy talent. Tylko w okresie wojny polsko-bolszewickiej takich trafnych decyzji można wskazać setki. Np. na czele tzw. Grupy Poleskiej, działającej na terenie podmokłym, postawił płk. Władysława Sikorskiego, który był z wykształcenia inżynierem budownictwa wodnego i doskonale wiedział, czym jest hydrografia i geologia. Znakomicie wywiązał się z zadania szef wydziału II Biura Szyfrów por. Jan Kowalewski, twórca polskiego radiowywiadu. Warto też przypomnieć inż. Kazimierza Bartla, który w szefostwie transportów kolejowych dokonywał cudów logistycznych przy przewozie wojsk.

To byli ludzie, których nie trzeba było prowadzić za rękę, dostawali wskazówki i mieli je realizować. Są znane jednak przypadki ludzi, którzy nie spełnili oczekiwań i wówczas byli surowo traktowani, jak płk Michał Żymierski (Łyżwiński), dowódca 2 Dywizji Piechoty Legionów, przez którego pozycję przejechała jedna z dywizji Budionnego i rozbiła go pod Hrubieszowem. ■

Cała rozmowa opublikowana została w wydaniu 3/2017 kwartalnika HISTORIA POLSKA

Rozmawiał Wojciech Markert



Prof. zw. dr hab.
Grzegorz Norwik,
pracownik Instytutu
Studiów Politycznych
PAN, zastępca dyrektora
Muzeum Józefa
Piłsudskiego w Sulejówku,
przewodniczący
Związku Harcerstwa
Rzeczypospolitej.



Grupa polskich żołnierzy w okopie w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Widoczny ciężki karabin maszynowy Schwarzlose wz. 07/12. Między 1919 a 1921 r.



Kawaleria w czasach wojny polsko-bolszewickiej. Między 1919 a 1921 r.

Genialni łamacze szyfrów

„Była to pierwsza wojna, którą Polska prowadziła od wielu stuleci, w czasie której mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas”.

Słowa Józefa Piłsudskiego wypowiedziane po zakończeniu wojny z Rosją sowiecką najlepiej opisują doniosłą rolę wywiadu Wojska Polskiego w znakomitym zwycięstwie.

Rozszyfrowane sowieckie depesze

Odczytywanie sowieckich depesz stanowiło najpilniej strzeżoną tajemnicę wojny. Po zakończeniu konfliktu przechwycone i rozszyfrowane depesze zebrano i zdeponowano w archiwum Biura Szyfrów „dwójki”. Tak naprawdę niewiele osób było świadomych skuteczności polskiego radiowywiadu – Józef Piłsudski, oficerowie tej służby i niektórzy dowódcy Wojska Polskiego. Ci, którzy wiedzieli, skąd pochodziły precyzyjne informacje o sytuacji na froncie, we wspomnieniach enigmatycznie wspominali „wywiad doniośł” lub „dowiedzieliśmy się”.

Twórcami sukcesu byli Polacy, którzy w czasie I wojny światowej służyli w radio-wywiadzie armii austro-węgierskiej. Nauczyli się obsługiwać radiostacje i odczytywać rosyjskie szyfry. A te stosowane przez Sowieców w niewielkim stopniu różniły się od używanych w armii carskiej. Z austro-węgierskich szeregów wojskowych pochodził płk Józef Rybak, jeden ze współtwórców wywiadu wojskowego niepodległej Polski. Ściągnął on do odradzającego się wojska znanych mu Polaków z armii austro-węgierskiej, mających cenne umiejętności, między innymi mjr. Karola Bołdeskuła, wybitnego specjalistę w zakresie radiowywiadu. Podczas I woj-

ny światowej kierował on wywiadem państw centralnych – Niemiec i Austro-Węgier – na froncie wschodnim przeciwko Rosji. Bołdeskuł – jak wskazuje nazwisko z pochodzenia Rumun, być może Hucuł – uważał się za Polaka i w 1918 r. wstąpił do służby w Wojsku Polskim. Był niezwykle uzdolniony lingwistycznie, co z pewnością pomogło mu w łamaniu szyfrów. Znał języki rosyjski, ukraiński, niemiecki i francuski. Właśnie on zorganizował polską służbę radiowywiadu. Pierwsze skrzypce wśród łamaczy sowieckich szyfrów grał por. Jan Kowalewski. Podczas I wojny światowej walczył w szeregach armii rosyjskiej, następnie w polskich korpusach formowanych w Rosji. Służbę w Wojsku Polskim rozpoczął w sierpniu 1919 r. Już w tym czasie interesował się szyframi. Podobnie jak Bołdeskuł cechował się talentem lingwistycznym, znał te same języki obce. Zbieg okoliczności sprawił, że objawił zdolności odczytywania zakodowanych tekstów. Kiedy w sierpniu 1919 r. zastępował kolegę na nocnym dyżurze w Biurze Szyfrów, z nutą postanowił spróbować odczytać depesze świeżo dostarczone z radiopodłuchu. Rankiem odczytał pierwszą z nich. Przydał się talent językowy. Kowalewski, wiedząc, że ma do czynienia z tekstem wojskowym, rosyjskie „diwizija” (dywizja) przypasowywał do poszczególnych fragmentów szyfru. To słowo było niemal idealne, często występowało w tekstach depesz, a poza tym każda sylaba miała literę „i”, często występującą w języku rosyjskim. Kowalewski pochwalił się kolegom odczytaniem zaszyfrowanej informacji. Od

sierpnia 1919 r., kiedy por. Jan Kowalewski złamał po raz pierwszy szyfrogram, Polacy poczynili znaczne postępy. Czas odczytywania tekstów miał kolosalne znaczenie. Biorąc pod uwagę, że Sowieci nowe szyfry wprowadzali średnio co piętnaście dni, czas rozwiązywania zmniejszył się z dwóch, trzech tygodni do dwóch, trzech dni. Z każdym miesiącem wojny stacje radiotelegraficzne przejmowały coraz więcej depesz. Armia potrzebowała większej liczby osób potrafiących złamać kody. W lutym 1920 r. odbył się pierwszy kurs kryptograficzny. Absolwenci szkolenia zorganizowali przy dowództwach frontów referaty radiowywiadu. Najważniejsze odczytane depesze trafiały bezpośrednio do Naczelnego Wodza marsz. Józefa Piłsudskiego i szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera, następnie do gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Bitwa Warszawska

Z dziejów polskiego radiowywiadu w wojnie z Rosją sowiecką na wyjątkową uwagę zasługuje zwłaszcza jedno wydarzenie z Bitwy Warszawskiej 1920 r., kiedy Polacy, posługując się łącznością radiową, wyprowadzili w pole czerwonoarmistów. Polski pociąg pancerny i żołnierze 203 Ochotniczego Pułku Ułanów 15 sierpnia 1920 r. zaskoczyli radiostację sztabu polowego IV Armii sowieckiej walczącej w Bitwie Warszawskiej. Ów fakt nie miałby doniosłego znaczenia, gdyby nie to, że uciekający w popłochu żołnierze spalili radiostację, a dowódca armii zbiegł z pola walki.

dokończenie na str. 14



Gen. Edward Śmigły-Rydz (1886–1941)

W początkach maja 1920 r. przed gen. Rydzem predefilowały oddziały polskie i ukraińskie. Sojusznicy triumfowali. Niedawno wkroczyli do Kijowa, skąd w popłochu wycofała się Armia Czerwona. Odniesli największy sukces kolejnego etapu wojny przeciwko bolszewickiej Rosji: utrzymanie związanej sojuszem z Polską niepodległej Ukrainy. Zadanie to Piłsudski powierzył jednemu z najbardziej zaufanych oficerów i kiedy w 1917 r. trafił do niemieckiego więzienia, jego towarzysz walk został szefem Polskiej Organizacji Wojskowej. Teraz zdołał zająć Kijów. Wkrótce, wobec bolszewickiej kontrofensywy, musiał się z niego wycofać i kiedy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, Śmigły-Rydz został dowódcą nowo utworzonego Frontu Środkowego. Po rozbiciu głównych sił bolszewickich podległe mu wojska ruszyły za nimi w pogon. Po drodze zajęły m.in. Białystok, Grajewo i Grodno, odgrywając kluczową rolę w operacji niemeńskiej.



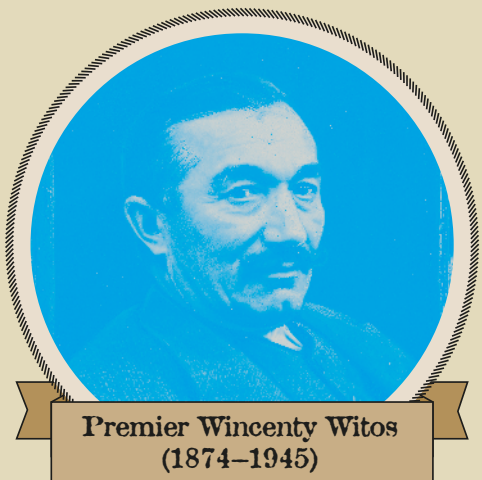
Gen. Stanisław Szeptycki (1867–1950)

W marcu 1920 r. do Szeptyckiego pisał Naczelnny Wódz: „Dał pan w ciągu swej służby w Armii Polskiej dziesiątki dowodów wysokiego poczucia obywatelskiego i istotnego ducha żołnierskiego, składając bez żadnego wahania i bezpretensjonalnie wszelkie względy personalne na rzecz dobra ogólnego”. Generał wojskową karierę zaczynał w austriackiej armii. Był komendantem Legionów Polskich, w niepodległej Polsce zaś objął stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Kiedy wybuchła wojna polsko-bolszewicka został dowódcą Frontu Litewsko-Białoruskiego. Po jego rozwiązaniu kierował frontem grupującym trzy polskie armie, wreszcie Frontem Północno-Wschodnim. Podległe mu oddziały toczyły ciężkie boje nad Berezyną, zajęły Bobrujsk, długo też powstrzymywały na Białorusi bolszewicką ofensywę w kierunku Warszawy. Tuż przed Bitwą Warszawską Szeptycki, na skutek ciężkiej choroby, usunął się w cień, jego zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej są jednak niepodważalne.



Płk Nándor Taróczy
(1873–1973)

Był węgierskim oficerem piechoty, po zakończeniu I wojny światowej kierownikiem Komisji Likwidacyjnej węgierskiego Królewskiego Archiwum Wojskowości w Wiedniu, dotychczasowej stolicy cesarstwa austro-węgierskiego. W 1919 r. został jednocześnie współpracownikiem Oddziału II (wywiadowczego) Sztabu Generalnego nowego państwa węgierskiego, kierując od tamtego czasu jego biurem ewidencji w Wiedniu. Na tym stanowisku współpracował z polskim ataszatem wojskowym w stolicy Austrii. W krytycznych chwilach wojny bolszewickiej w lipcu 1920 r. zorganizował przewóz do Polski transportu amunicji, w czasie gdy Czechosłowacja zamknęła swe granice. W swych wspomnieniach napisał: „Kiedy przekazałem odpowiedź budapeszteńską [przedstawicielowi polskiemu w Wiedniu] Pöschkowi, ten z radości wprost rzucił mi się w objęcia i powiedział: »Polak Węgier dwa bratanki, jak do szabli tak do szklanki, do bogdanki«. Potem wszystko zostało załatwione na drodze dyplomatycznej”.



Premier Wincenty Witos
(1874–1945)

W lipcu 1920 r. został premierem koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej oraz zastępcą przewodniczącego Rady Obrony Państwa, czyli Józefa Piłsudskiego. Podniósł morale włościan, apelując o ich udział w odparciu bolszewików: „Gdyby zaszła taka potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie, bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć niż podłaniewola”. Ze względu na obecność Piłsudskiego na froncie Witos w sposób naturalny jako premier krótko pełnił funkcję głowy państwa. To właśnie na jego ręce 12 sierpnia Piłsudski złożył dymisję ze stanowisk naczelnika państwa oraz naczelnego wodza, pozostawiając „prezydentowi rady ministrów” ostateczną decyzję co do swego losu. Witos jednak dymisji, mającej charakter dyplomatyczny, nie przyjął ani tego faktu nie rozgłosił. Urząd premiera złożył pół roku po zawarciu, kończącego wojnę, traktatu ryskiego, choć naczelnik państwa namawiał go by pozostał dalej na swoim stanowisku.



Wojna polsko-bolszewicka. Polscy żołnierze na stanowisku bojowym z ciężkim karabinem maszynowym Schwarzlöse wz. 07/12, żołnierz celujący z karabinu Mannlicher M1895. Między 1919 a 1921 r.

dokończenie ze str. 13

Druga radiostacja tej armii znajdowała się dopiero w transporcie do Sierpca. Nadawanie rozpoczęła 17 sierpnia. Pierwsza depesza zawierała informację o wspomnianej wcześniej utracie radiostacji. Polacy przechwycili meldunek i natychmiast doszli do wniosku, że jeśli pierwsza radiostacja została zniszczona, a druga zaczęła nadawać dopiero 17 sierpnia, to dowództwo IV Armii nie wiedziało o rozkazie Michaiła Tuchaczewskiego, dowódcy Frontu Zachodniego, głównodowodzącego sił sowieckich w Bitwie Warszawskiej, nakazującym odwrót spod Warszawy. Nadarzyła się niebywała okazja pomieszenia szyków przeciwnikowi. Rozważano zatem wyemitowanie fałszywej depeszy w imieniu Tuchaczew-

skiego, lecz zwyciężył inny pomysł. Podczas Bitwy Warszawskiej, decydującej o dalszych losach Polski, warszawska radiostacja od dwóch dni wciąż nadawała ten sam fragment Ewangelii według św. Jana. Sowieccy radiotelegrafici sztabu polowego IV Armii stacjonującego w Sierpcu 18 sierpnia 1920 r. słyszeli w słuchawkach sygnały, które po odczytaniu brzmiały: „Na początku było Słowo. A Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo...”. Polacy nadawali na tej samej częstotliwości fali krótkiej, na której pracowała w Mińsku stacja radiowa Tuchaczewskiego. Tekstem Pisma Świętego zagłuszyli sygnał głównodowodzącego odwołujący wydany dla IV Armii nakaz forsowania Wisły między Toruniem a Płockiem i przecięcie linii kolejowej łączącej centralną Polskę z Wolnym Miastem

NIKE Z WIDŁAMI

17 sierpnia 1920 r. Michaił Tuchaczewski uświadomił sobie w pełni, że jego wojska zmagają się z potężną kontrofensywą polską.

Rozpoczęta dzień wcześniej ofensywa znad Wieprza z miejsca osiągnęła tak dobre wyniki, że oficerowie sztabowi nie wierzyli w spływające z frontu raporty. Zresztą samych żołnierzy zdumiewało tempo ich marszu włąb nieprzyjacielskich pozycji. Oto Bitwa Warszawska weszła w fazę przesilenia, które doprowadziło do polskiego triumfu.

Dywizje grupy operacyjnej specjalnie utworzonej do przeprowadzenia uderzenia znad Wieprza, dowodzonej osobiście przez Józefa Piłsudskiego, wieczorem 16 sierpnia zajęły między innymi Włodawę, Wołyn i Garwolin. Polska kawaleria wysunęła się jeszcze dalej, bo do Wiązownej. Przy tym nie prowadzono prawie żadnych walk, prócz 21 Dywizji Piechoty, która zmuszona była stoczyć walkę przy opuszczaniu pozycji pod Kockiem w trakcie przekraczania Wieprza. Jednak górale generała Andrzeja Galicy szybko poradzili sobie z żołdatami.

Victoria marszu

17 sierpnia przyniósł to samo zawrotne tempo. Polskie jednostki prześcigały się w zmaganiach: 3 Dywizja Piechoty Legionów z Włodawy pomaszerowała na Brześć, IV Brygada Jazdy, Ochotnicza Brygada Jazdy i Dywizja Piechoty Legionów dotarły do Białej i Międzyrzecza, 21 Dywizja Piechoty zajęła Siedlce, 16 Pomorska Dywizja Piechoty znalazła się pod Kałuszynem, w końcu 14 Dywizja Piechoty Wielkopolskiej dopadła lewe skrzydło sowieckiej

16 Armii, bez większego trudu przełamała jego opór i dotarła do Mińska Mazowieckiego, gdzie spotkała się z 15 Dywizją Piechoty, pędzącą bolszewików od strony przedmościa warszawskiego. Tak sierz. Janusz Sopoćko z 14 Dywizji Piechoty opisał wrażenia z pierwszych dni ofensywy: „Las swojsko szumi. Kilkanaście par rąk podniesionych do góry, lby, przyrodziane mimo gorąca w brudne czapy ze sztucznego baranka, oczy bezmyślne, przerażone, krzyk: »pan zdajus!«. W zapamiętaniu ktoś strzela dalej, postacie ze wzniesionymi rękami padają na kolana, »pan zdajus« przechodzi w paniczny ryk [...] Jeńców mamy co najmniej trzykrotnie więcej niż jest nas. Tłum ten maszeruje za nami. Zza lasu jedzie oklep na koniu uśmiechnięta dziewczyna wiejska; kiecka wysoko podkasana; czerwone opalone nogi odznaczają się na ciemnych bokach szkapiny. W ręku trzyma straszną broń chłopską – widły. Prowadzi do swoich, polskich żołnierzy trzech jeńców. Znalazła ich w stodole, kryjących się w sianie. »przyjdźta do wsi po ich karabiny!«. „Nike z widłami” była dopiero pierwszym zwiastunem entuzjazmu, z jakim polskich żołnierzy witali oswobodzeni z „bolszewickiego raju” ludzie.

Boje 5 Armii

Tuchaczewski zrozumiał powagę sytuacji po zwrocie zaczepnym Piłsudskiego nad Wieprzem, ale nie był jeszcze w stanie przewidzieć jego skutków. Bardziej też zajęty był

Gdańskiem, tym samym nakazujący odwrót spod Warszawy. W ten sposób dowództwo IV Armii było pozbawione łączności z głównodowodzącym Armią Czerwoną w bitwie. Polska 5 Armia gen. Władysława Sikorskiego, mając odsłonięte zachodnie skrzydło, mogła pobić sowiecką III i XV Armię. Kiedy dowództwo IV Armii w końcu zorientowało się, że Sowieci przegrywają Bitwę Warszawską, nakazało odwrót, ale drogę na wschód zagroziła jej polska 5 Armia. Zagłuszanie sygnału armii antyreligijnej Rosji sowieckiej tekstem z Biblii było posunięciem wyjątkowo wyrafinowanym i skutecznym.

Ogromny wkład wywiadu Wojska Polskiego, a zwłaszcza specjalistów w zakresie radiowywiadu w zwycięstwo w wojnie z Rosją sowiecką, był do niedawna niemal nieznany. Historycy nie przypuszczali, że Polacy regularnie przechwytywali i odczytywali sowieckie depesze wysyłane drogą radiową. Talent i praca polskich wojskowych łamiących szyfry miały podstawowe znaczenie w ratowaniu niepodległości II Rzeczypospolitej, a – jak sądzą niektórzy badacze – w uchronieniu Europy przed pochodem Armii Czerwonej na zachód. ■

Cały tekst opublikowany został w wydaniu 3/2017 kwartalnika HISTORIA POLSKA

Konrad Paduszek, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w zakresie historii stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich.

tym, co dzieje się z jego wojskami walczącymi z 5 Armią gen. Władysława Sikorskiego. I na tym odcinku także zaczęły się dziać dla Sowieców rzeczy niewesołe. Mimo że 5 Armia była słabsza od sił Frontu Zachodniego, które miała przed sobą, od 14 sierpnia śmiało szła znad Wkry do przodu. 15 sierpnia Polacy wypadem kawaleryjskim zajęli Ciechanów i zniszczyli radiostację 4 Armii sowieckiej, dezorganizując kompletnie jej łączność z resztą sił Tuchaczewskiego. Następnego dnia odbito Nasielsk. 17 sierpnia gen. Sikorski rozkazał dalej iść za ciosem. Nazajutrz jego żołnierze byli już niedaleko Orzycy i Narwi.

Dowódca Frontu Zachodniego mógł jeszcze łatwo zgnieść 5 Armię, koncentrując własne 15 i 3 Armię oraz ściągając wysuniętą dalej na zachód 4 Armię. Lecz tym samym naraziłby się na całkowite otoczenie przez wojska polskie pozostałych odcinków frontu. Tuchaczewski liczył jeszcze na to, że na pomoc z południa przyjdą mu 12 Armia i 1 Armia Konna – oddane pod jego rozkazy z Frontu Południowo-Zachodniego, ale to były ponne nadzieje. Konarmia Budionnego uwikłana była wówczas w walkach na kierunku lwowskim i mimo jej legendarnej już wtedy mobilności nie miała szans dotrzeć z pomocą Tuchaczewskiemu. Okazało się, że inicjatywa strategiczna prawie zupełnie znalazła się po stronie Polaków, Tuchaczewski zaczął tracić kontrolę możliwości skutecznego dowodzenia podległych sobie armii. Jedyne co mu pozostawało, to natychmiastowe wycofanie 15 i 3 Armii, by nie podzieliły losu 4 Armii, która skazana została właściwie na zagładę. ■

Cały tekst opublikowany został na portalu POLSKA TRZECIA

Piotr Korczyński, bieszczanin, krakowiak, mieszkawiec Miechowa, historyk, dziennikarz, grafik, autor wielu publikacji z zakresu dziejów wojskowości w Polsce, pracownik Redakcji Historycznej Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

JEŹDŹCY APOKALIPSY W PŁOCKU

Gdy osławiony 3 Korpus Konny Gaj-Chana wtargnął do Płocka, dosłownie ziszcilo się stare przysłowie: „Złapał Kozak Tatarzynę, a Tatarzynę za łeb trzyma”.

Kiedy włąła obrona przedmościa płockiego pękła, do miasta jak huragan wpadli czerwoni Kozacy. Ich wierzchowce krzesły iskry kopytami po bruku, szable błyskały nad kudłatymi papachami, które nosili na głowach ci jeźdźcy apokalipsy. Zaczęła się rzeź Płocka, ale bolszewicy zbyt szybko uznali to miasto za swą zdobycz...

Tuchaczewski w swych planach podboju Polski powrócił do idei feldmarszałka Iwana Paskiewicza, który w 1831 r. tłumiał powstanie listopadowe. Podobnie do carskiego wodza zamierzał utworzyć potężny taran uderzeniowy na północ od Warszawy, by po sforsowaniu Wisły w rejonie Płocka obejść polską stolicę od zachodu. By to zrealizować, rozkazał 4 Armii Dmitrija Szujajewa wysunąć się daleko na zachód w stosunku do reszty swych sił. W skład 4 Armii wchodziła formacja, która szczególnie nadawała się do tak dalekich zagonów – 3 Korpus Konny Gaika Bżiszkjana Gaja zwanego Gaj-Chanem. Kawkor – jak sowieckim zwyczajem nazywano w skrócie 3 Korpus Konny, zarówno w swej skuteczności, jak i okrucieństwie skutecznie rywalizował ze słynną 1 Armią Konną Siemiona Budionnego, która siała zniszczenie na południowym odcinku frontu. To byli prawdziwi jeźdźcy apokalipsy. Już na wieść o ich zbliżaniu się niejednokrotnie dochodziło do paniki i ewakuacji zagrożonych ich atakiem miejscowości.

Wiślana reduta

Jednak ruchy wojsk Tuchaczewskiego w kierunku dolnego odcinka Wisły zostały porę dostrzeżone przez polski sztab. 13 sierpnia wydano rozkaz o przejęciu będącej dotychczas w gestii Ministerstwa Spraw Wojskowych obrony linii Wisły przez

Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego. Obroną królowej polskich rzek oraz utrzymaniem przyczółków mostowych w Wyszogrodzie, Płocku i Włocławku miała zająć się specjalnie do tego celu powołana Grupa Odwodowa „Dolna Wisła” pod dowództwem gen. Mikołaja Osikowskiego. Naprędcę stworzona jednostka liczyła około 2600 żołnierzyspartycharterię. Tesiły miały zostać wzmocnione oddziałami liczącymi 700 bagnatów, sześcioma bateriami artylerii oraz 211 Pułkiem Ułanów. Grupa „Dolna Wisła” podporządkowana została dowódcy 5 Armii gen. Władysławowi Sikorskiemu. Zdawał on sobie sprawę, jak w istocie to niewielkie siły wobec czekającego ich zadania. Uzupelnienie ich „pospolitym ruszeniem” – oddziałami ochotniczymi cywilów, harcerzy, policji i innych – nie niwelowały tego problemu. Jednak więcej rezerw nie było.

Ta zasada w pełni objawiła się w Płocku, w którym znajdował się jeden ze strategicznych mostów na Wiśle. Nastroje w mieście nie były najlepsze. Od pierwszych dni sierpnia docierali do niego uciekinierzy z terenów zajętych przez bolszewików. Opowiadali tak straszne rzeczy, że 9 sierpnia w mieście wybuchła panika. Przerążeniem mieszkańców zaczęli uciekać za Wisłę. Zarządzono ewakuację miejskich urzędów. Jednak kiedy w następnym dniu nie doszło do spodziewanego najazdu Kozaków Gaj-Chana emocje opadły i 12 sierpnia przystąpiono do sypania szanów na przedpolu miasta oraz budowy barykad na jego głównych ulicach. Na moście ustawiono beczki ze smołą, by je podpalić, kiedy nieprzyjaciół chciałby po nim przejść na drugą stronę Wisły. Okazało się jednak, że te z takim wysiłkiem wybudowane umocnienia nie odegrały prawie żadnej roli podczas walk. 18 sierpnia wojskowa załoga

przedmościa na rozkaz gen. Sikorskiego wykonała natarcie na przedpole zajmowane przez oddziały sowieckie. Atak ten nie powiódł się, co gorsza okazało się, że w tym samym czasie do Płocka od zachodu podszedł 3 Korpus Konny. Przez niebronione okopy, do prawie pozbawionego wojska miasta wdarli się czerwoni Kozacy.

Armagedon

Na widok galopujących czerwonych Kozaków w mieście wybuchła panika – cywile wraz z żołnierzami rzucili się do ucieczki w stronę mostu. Dowódca szwadronu tatarskiego, por. Iskander Achmatowicz wspominał: „w mieście panuje straszny popłoch, wszystko dąży do mostu [...]. Rozgrywają się straszne sceny paniki. Widziałem oficera piechoty, który w ucieczce rzucił czapkę i zerwał szlify, następnie zdjął mundur. Staralem się go zatrzymać, lecz bezskutecznie”. Por. Achmatowicz nie rezygnował jednak i wraz z dowódcą przedmościa, mjr. Januszem Mościckim, rtm. Romualdem Boryckim, kpt. Albertem de Buré, dzielnym Francuzem, sanitariuszką Janiną Landsberg-Śmieciuszewską starał się opanować panikę. Dobry przykład dawali ułani Tatarskiego Pułku Ułanów rtm. Włodzimierza Rychtera oraz żandarmi por. Edwarda Czuruka. Żołnierze ci trzymali dzielnie kluczowe punkty miasta.

Ale było ich zbyt niewiele, by ochronić wszystkich płoczan przed rzezią. Bolszewickie hordy rozlały się po mieście i szybko pokazały, co w istocie znaczą ich hasła o internacjonalizmie – gwałcili, mordowali i rabowali wszystkie domy po równo – bogate i biedne, katolickie i żydowskie. Paradoksalnie jednak, to że kozactwo zajęło się rabunkiem, dało obrońcom czas na przegrupowanie i uporządkowanie szeregów. Duch bojowy wstąpił również w mieszkańców miasta. Dochodziło do czynów heroicznych – do walki z barbarzyńcami stanęły nawet dzieci. Oto jak krakowski „Czas” pisał o jednym Orłat Płockich: „Piętnastoletni chłopczyk Zawadzki zaatakowany przez galopujących Kozaków schował się do jednej z bram i stąd strzelał aż do ostatniego naboju, dopóki nie zakłuto go bagnietami”.

Ofiara nie poszła na marne

Pod koniec straszego dnia do walczących na płockich barykadach żołnierzy i cywili zaczęły zza Wisły docierać posiłki, a przed północą zagrzmięła polska artyleria. Nad ranem 19 sierpnia nadciągnęła odsiecz – między innymi żołnierze 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Górale wsparli Tatarów i żandarmów przed południem, a po ponad dwudziestu godzinach nieprzerwanych walk wyparli Kozaków z miasta. Starty obrońców były wysokie, według różnych szacunków od 200 do 300 zabitych, w tym około 100 cywilów; rannych obliczono na prawie 400. Ponadto Kozacy zagarnęli z sobą ponad 300 jeńców, których w większości później rozstrzelali.

Jednak ani Kozacy Kawkoru, ani cała sowiecka 4 Armia nie mogła cieszyć się długo z łupów wywiezionych z Płocka.

Cały tekst opublikowany
został na portalu **POLSKA
ZEBRONA**

Piotr Korczyński



Ks. Jan
Zieja (1897–1991)

Był księdzem dwóch polskich diecezji, sandomierskiej i pińskiej, oraz krótko zakonnikiem, kapucynem. Syn ziemi kieleckiej, harcerz, judaista, eumenista, społecznik, znany z „Kamieni na szaniec” kapelan Szarych Szeregów, Batalionów Chłopskich i Komendy Głównej Armii Krajowej, powstaniec warszawski, bojownik o powrót do Polski ziem zachodnich. Krótko po święceniach kapłańskich w 1919 r. zgłosił się na ochotnika do wojska i jako kapelan wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach 8 Pułku Piechoty Legionów. Wspominał po latach, że właśnie wtedy, po jednej z bitew, straszny widok poboju uczynił z niego całkowitego pacyfistę. Do śmierci uważał, że nie należy walczyć z wrogiem z bronią w ręku. Dwadzieścia lat później stanął do walki z Niemcami jako kapelan 84 Pułku Strzelców Poleskich. Przyjaciół wielu „grubych ryb” typowany w czasie wojny na arcybiskupa warszawskiego, zmarł jako ociemniały, prosty ksiądz w zakładzie urszulanek szarych w Warszawie.



Gen. Lucjan Żeligowski
(1865–1947)

Miał za sobą służbę w armii rosyjskiej i dowodzenie polskimi formacjami na terenie Rosji w czasie Wielkiej Wojny. Ze swoją 4 Dywizją Strzelców Polskich, zwaną przez postrach, jaki siała wśród nieprzyjaciół, Dziką Dywizją, przedarł się wiosną 1919 r. z oblężonej przez bolszewików Odessy do Galicji Wschodniej. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził grupą operacyjną na Froncie Litewsko-Białoruskim, następnie 10 Dywizją Piechoty. Piłsudski napisał o nim, że „lepszy zawsze jest do użycia na froncie niż na tyłach”, i pod sam koniec wojny, w październiku 1920 r. dał mu zadanie specjalne: „wypowiedzenia posłuszeństwa” jemu samemu jako naczelnemu wodzowi. Stanąwszy na czele 1 Dywizji Piechoty Litewsko-Białoruskiej, Żeligowski „zbuntował ją” do zajęcia Wilna i Wileńszczyzny, aby proklamować utworzenie Litwy Środkowej. Dzięki tej akcji ukochana kraina i miasto Piłsudskiego wróciły do Rzeczypospolitej.



WYSTAWA „POLSKA 1920 – PRZYJACIELE”

Oni nie byli obojętni

Do 12 września 2020 r. w Galerii Plenerowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przy ul. Krakowskie Przedmieście 64 w Warszawie prezentowana będzie przygotowana przez Centralną Bibliotekę Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego wystawa „Polska 1920 – Przyjaciele”.

Państwo polskie, odrodzone po 123. latach zaborów, tworzące – w ogniu walk o granice – prawie milionową armię, potrzebowało uzbrojenia i wyposażenia, a także odpowiedniego zaplecza produkcyjnego. Wojsko Polskie w zakresie broni i amunicji uzależnione było od dostaw zagranicznych. Dzięki pomocy Francji, Węgier, Stanów Zjednoczonych, a także wsparciu Ukrainy i Łotwy, możliwa była walka z imperialem bolszewickiej Rosji.

Przygotowana z okazji setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej wystawa przedstawia między innymi humanitarną i materialową pomoc USA dla Polski, pomoc Węgier w postaci amunicji, która dotarła do Polski przed bitwą; działalność Francuskiej Misji Wojskowej, współpracę wojskową polsko-łotewską w zakresie ochrony wspólnej granicy, sojusz polsko-ukraiński i rolę Polski w tworzeniu niepodległej Ukrainy, a także udział w wojnie bolszewickiej amerykańskich pilotów-ochotników.



Na wystawie zaprezentowano fotografie, mapy, schematy, grafiki, plakaty pochodzące ze zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej.



wiw

*Bohaterom
1920 roku*

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y

❶ Między chwałą roku 1920 a zagładą w 1940 r. minęło dwadzieścia lat, które polscy oficerowie, bohaterowie tego albumu, oddali Niepodległej. Album „Katyń. 1920 - 1940” to dziesięć niezwykłych życiorysów i opowieść o Polsce minionej ilustrowana unikatowymi zdjęciami z archiwów rodzinnych i fotografiami relikwii z katyńskich dołów grobowych. Wydanie w koedycji z Muzeum Katyńskim Oddziałem Martyrologicznym Muzeum Wojska Polskiego.

❷ „Rok 1920 w obrazie i dokumencie”, czyli droga do wielkiego militarnego zwycięstwa oraz jego skutki zostały przedstawione w starannie wybranych fotografiach, dokumentach, plakatach, mapach i planach z polskich oraz polonijnych archiwów i bibliotek (Archi-

wum Akt Nowych, Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego). To pomnikowe wydawnictwo jest niczym stary album, do którego uczestnik wydarzeń pracownicy wklejał stare zdjęcia, wycinki gazet, urzędowe świadectwa oraz zapisywał wiersze i piosenki z epoki. Wydanie w koedycji z Archiwum Akt Nowych.

❸ Złota księga Bellony „Polskie zwycięstwo dla wolności Europy” jest reprintem. To wybór najciekawszych artykułów z publicystyki wojskowej dwudziestolecia międzywojennego, w których przedstawiono militarne aspekty wojny polsko-rosyjskiej. Jedyne takie wydanie, prawdziwy rarytas dla koneserów.

Książki kupisz w dobrych księgarniach i na: **sklep.polska-zbrojna.pl**

POLSKA ZBROJNA **HISTORIA**
POLSKA ZBROJNA

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz
Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski
Redakcja: Jacek Żurek

Korekta: Renata Gromska, Maria Janowska

Opracowanie biogramów: Piotr Korczyński, Jacek Żurek, konsultacja dr. hab. Jerzy Kirszak

Redakcja biogramów: Robert Sendek, korekta: Januariusz Szustakowski i Wydział Opracowania Stylistycznego

Wykorzystano teksty oraz zdjęcia opublikowane na portalu polska-zbrojna.pl, w kwartalniku „Polska Zbrojna. Historia”, miesięczniku „Polska Zbrojna” i w wydawnictwie okazyjnym „Polskie zwycięstwo dla wolności Europy”, WIW, Warszawa 2020

Ilustracje: Rafał Roskowiński, zdjęcia: Cezary Pomykało, domena publiczna, Piotr Korczyński, Narodowe Archiwum Cyfrowe, zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego, zbiory Zamku Królewskiego w Warszawie

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o., ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal www.polska-zbrojna.pl

Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Mecenas wydania

POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA